Nr. 40. Lwów. — Sobota dnia 18 lutego. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje **4** centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5: — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Zaułek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Flawjusza M. Jutro: B. 1. Wstępna. Kon. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 10·0 Zachód „ „ 5 „ 20·0 | Długość dnia g. 10 m. 10·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Zaciągnięcie zagranicznej pożyczki znów Rosji się nie udało; — to już podobno po raz trzeci w ciągu ostatnich kilku miesięcy otrzymał p. Wyszniegradzki kosza od francuskich i belgijskich bankierów, a zatem trudno, żeby się ryzykował na kosz czwarty. Gra dyplomatyczna o tę stawkę, przynajmniej na razie, zamknięta i ks. Bismark na danym przez siebie parlamentarnym obiedzie śmiało mógł powiedzieć, że się spodziewa polepszenia się stosunków z Rosją. Wprawdzie zamilczał on przytem o pożyczkowem fiasco caratu, podniósł tylko, jako działający tu czynnik, jednomyślność parlamentu przy uchwalaniu militarnego projektu; ale to na jedno wychodzi: skoro Niemcy tak silne, to jakże dawać pieniądze na wojnę z niemi?

Rosja tedy — jakeśmy już zaznaczali — wstąpiła na drogę dyplomatycznych rokowań, poprzedzając je prezentami: Bismark otrzymał od cara dwadzieścia funtów wybornego kawioru; cesarz Wilhelm otrzymał nadzwyczaj serdeczny list, w którym Aleksander III winszuje mu tego, że szczęśliwie dokonano operacji na następcy tronu; wreszcie jutro przybędzie do Berlina deputacja od Kałuzkiego pułku piechoty imienia cesarza Wilhelma dla złożenia mu hołdów z powodu 70-tej rocznicy nadania mu tego pułku. Jednocześnie hr. Szuwałów rokuje. Że on z Petersburga przywiózł nowe propozycje, to już stanowczo wiadomo, ale jakie mianowicie są one, o tem różnie mówią. Jedni utrzymują, że Rosja nakłania mocarstwa do wspólnego przynaglenia Porty, iżby w Bułgarji siłą-mocą przywróciła traktatowy porządek, a gdyby jej zabrakło owej siły-mocy lub gdyby na wytworzenie jej nie chciała czynić wydatków, to Rosja chętnie użyczy pomocy — tyle poszle bagnetów, na ile się zgodzą mocarstwa. Inni zapewniają, że Rosja czegoś całkiem innego się dobija; mianowicie chce ona tylko, żeby wszystkie kongresowe mocarstwa oficjalnie ogłosiły, że ks. Ferdynand Koburski siedzi na tronie nieprawnie i powinien już sobie wrócić do Ebenthalu — nic więcej. Gdy to się stanie, Rosja znów będzie czekała cierpliwie, aż jej stronnictwo w Bułgarji, nabrawszy otuchy w tem ogłoszeniu mocarstw, zrobi co doń należy z ks. Ferdynandem, jako już z opublikowanym uzurpatorem. Wreszcie jeszcze inni powiadają, że ta informacja jest prawdziwa, ale niezupełna. Bo tu sama przez się powstaje kwestja: a cóż będzie po wygnaniu ks. Ferdynanda?

Na rządy komisarskie nikt się nie zgodzi, trzeba tedy mieć gotowego kandydata do tronu i nim natychmiast zapełnić lukę powstałą z wyrzucenia Koburga. Owóż Rosja aż czterech kandydatów daje do wyboru mocarstwom: Piotra Karageorgewicza (zięcia księcia Czarnogóry), Marka Milanowa, wojewodę czarnogórskiego i dwóch zawziętych russofilów rumuńskich a wielkich bojarów: Grzegorza-Michała Sturdzę i Emanuela Vogoridesa (bratanka Aleko-baszy, który był pierwszym gubernatorem Rumelji). Wszyscy jednakowo są niesympatyczni Bułgarom, lecz o to mniejsza. Co innego uderza w doborze tej czwórki: żaden z tych kandydatów nie jest członkiem dynastycznego domu, każdy z nich jest zwykłym poddanym któregoś państewka i nadto każdy jest już człowiekiem bardzo niemłodym, a syna nie ma. Stąd widać jakie są zamiary i nadzieje rosyjskie. Którykolwiek z tych czterech zasiądzie na tronie bułgarskim, będzie na nim zawsze jakby na linie: nie otoczy go aureola dynastycznej powagi, nie zdoła on sobie utworzyć silnego stronnictwa ani złotem, którego nie ma, ani urokiem głośnego historycznego imienia; będzie zawsze w potrzebie grosza, będzie więc patrzał z rąk rosyjskich, a gdy umrze, tron znów się stanie przedmiotem targu. Zatem myślą rosyjską jest, aby to był tron zawsze zawieszony w powietrzu, słaby, chwiejny i elekcyjny. A nam, Polakom, nie trzeba mówić do czego to naród prowadzą trony elekcyjne.

Którąkolwiek z tych propozycyj uczyniła Rosja — wszystkie zarówno trudne są do przyjęcia, wszystkie niebezpieczne. I dla tego nie ku rozwikłaniu trudności, ale ku zwłoce one prowadzą. Głośny nas publicysta, p. St. K. tak o tem we środę pisał z Wiednia do *Czasu:*

„Nie byłoby nic dziwnego, gdyby w położeniu, w jakiem dziś świat się znajduje, nastąpiło raptowne przejście z usposobienia pokojowego i uspokojonego do wojennego i zaalarmowanego. Tak jednak dotąd nie jest, a nawet dziś nadeszły tu artykuł *Nordd. Allg. Ztg.* (wspomniany przez nas wczoraj; przyp. red. *Przegl.*) więcej niezawodnie stylistycznie zawiły, niż w istocie groźny, nie wywarł alarmującego na razie wpływu. Już się nieco zużyły wystąpienia *Post, Köln. Ztg., Kreuz Ztg.*, a nawet jowiszowskiej *Nordd. Allg. Ztg.*; nadużyto ich; sam kanclerz w swej mowie zredukował do minimalnej wartości podobne objawy, a opinja publiczna, przesycona niemi, zużyła się w szukaniu w nich słowa zagadki.

Skądinąd przecież, a z dobrego źródła dochodzi mnie zapewnienie, że z n o w u, czy też że j e s z c z e, nie można poczytywać położenia pokojowego za zapewnione, nawet na niezbyt daleki termin; rzecz, dodają, zaledwie za kilka dni będzie mogła być wyjaśnioną. Nie odnosi się to tym razem tyle do ogólno światowej sytuacji, którą właśnie poruszyła *Nordd. Allg. Ztg.*, jak raczej do kwestji bułgarskiej, która choć Niemiec nie obchodzi, zbliska przecież dotyczy Austro-Węgier. Otóż pod tym względem dopiero za kilka dni, jak zaręczają, wyjaśni się lub zachmurzy położenie. Czy to twierdzenie odnosi się do jakich układów, czy do oczekiwanych wiadomości, które może miał przywieźć hr. Szuwałów do Berlina — dziś powiedzieć nie umiem. Trzeba znowu uzbroić się w cierpliwość.“

Dzienniki francuskie przyniosły nareszcie mowę Flourensa, wypowiedzianą w Briançonie. Nie jest ona tak wojowniczą, jak wyglądała w telegraficznem streszczeniu, niemniej jednak czuć w niej nieprzyjaźń do Włoch. Dla zrozumienia niektórych jej frazesów, musimy dodać na wstępie, że Briançon leży blisko granicy włoskiej; przy strategicznej drodze wiodącej z francuskiego miasta Grenoble do miasta włoskiego Suza przez górę „Mont-Génève“. Około Briançonu zbiega się pięć wąwozów, nad któremi już dominują silne francuskie forty. — A teraz posłuchajmy słów Flourensa.

„Jeślim rzeczywiście w różnych zajściach zdołał podnieść szacunek dla powagi Francji — rzekł minister — to zaszczyt ten spada nie na skromnego człowieka, któremu wypadło kierować polityką w tak trudnych stosunkach, lecz na cały kraj. Jeżeli żądania moje zwyciężały, to jeno dlatego, że po tamtej stronie naszych granic czuto, iż w piersi ministra spraw zagranicznych bije serce Francuza! (Brawo!) — a bije ono zgodnie z sercami wszystkich Francuzów, całej Francji, silnej poczuciem swego prawa, silnej umiarkowaniem, spokojem i liberalnemi urządzeniami, które się z Francją nierozłącznie spoiły. (Huczne brawa). Te uczucia, moi panowie, skierowały me kroki w wasze piękne strony (brawo, brawo). Im (tj. uczuciom, a nie krokom) zawdzięczam moje powodzenie dyplomatyczne i im też chcę zawdzięczać mandat deputowanego z rąk waszych. One właśnie skłoniły mię do starania się o ten mandat tu, lubo mnie zaszczycano nim w innych departamentach. I one skłoniły mię do przybycia do was od strony Włoch i do rozpoczęcia podróży po departamencie od tego granicznego sławnego miasta Briançonu (brawo, brawo).

Wszystko wzrusza mnie tu: położenie tego miasta, jako przedniej straży na granicy, przywiązanie jego mieszkańców do republiki i ich patrjotyczna, imponująca duma (brawo, brawo). Pan mer wspomniał właśnie, że dobrze byłoby zwiększyć obronną siłę tego miasta i rozszerzyć jego militarne znaczenie. Moi panowie, byłoby to niegodnie, gdybym chciał zdobywać wasze głosy przyrzeczeniami. Francuzom, patrjotom chcę zawdzięczać mój mandat, nie zaś go kupować. Lecz jako Francuz, jako patrjota już się zajmowałem planami, o których wspomniał najczcigodniejszy p. mer; już się nimi bardzo interesowałem, a teraz będę się zajmował podwójnie—jako minister i jako deputowany. Dziękuję Brianconowi za serdeczną gościnność!“

Tu znowu dano brawo. Nic w tej mowie nie ma ważnego politycznie, ale godna ona uwagi jako wykładnik zwyczajów republikańskich. Mnóstwo wydętych jak pęcherz frazesów, mnóstwo pochlebstw z gruba ciosanych, zastrzeżenie się, że nie chce głosów kupować przyrzeczeniami, a jednak będzie się podwójnie starał o urzeczywistnienie tego, czego chcą wyborcy — o to recepta, podług której układają się w republice wyborcze mowy!

Z Rzymu donoszą do niektórych niemieckich dzienników (donosi naturalnie jeden jakiś dostawca wiadomości), że Papież korzystając z niedawnej wymiany grzeczności z carem, zamierza wysłać do Petersburga jakiegoś dostojnika kościelnego, któryby poufnie rozpoczął rokowania o sprawach rzymsko-katolickiego Kościoła w Rosji.

Z innych zaś stron zapewniają, że Butieniew pojedzie do Rzymu.

Korespondencje.

Wiedeń 15 lutego.

(?) „Są to zbrodnicze żarty ze spokojem i dobrobytem ludów“, — tak nazwał dzisiaj pewien dyplomata to wszystko co od kilku miesięcy doświadczamy, a każdy dzień dorzuca nowe dowody do poparcia tego wyroku. Dzisiaj *Norddeutscherka*, czyli ks. Bismark, znowu świat alarmuje, znowu po wymianie komplimentów woła w niebogłosy ze świątobliwem oburzeniem, że Rosja i Francja dyszą niechrześcijańską chucią najazdów. Jakiż cel ponownego alarmu? Czy tylko ten, żeby znowu pruski sejm usposobić przychylnie dla zawotowania setki miljonów na koleje wschodnie? Czy „zbrodnicze żarty“ tylko takie mają tło, czyli też jest to dalszy konsekwentny manewr, żeby nareszcie cesarza Wilhelma przekonać o konieczności wojny, gdyż Niemcom grozi najazd od wschodu i od zachodu? Jakże długo jeszcze to pytanie pozostanie bez odpowiedzi?

Francja, lubo również przysięga na pokój, przecież minister spraw zagranicznych wygłasza na granicach mowy, które i Niemcy i Włochy muszą rozdrażniać. Więc czyliż i ten ż a r t ma tylko ten cel, żeby wyborców dla p. Flourensa pozyskać? Do tych objawów dopasowuje się rozprawa, w której V a m b e r y słynny podróżnik i znawca Wschodu wykazuje, że celem Rosji musi być zajęcie Konstantynopola. Wtedy dopiero jej flota czarnomorska będzie wyzwoloną i wtedy dopiero, gdy ona zamknie Dardanele, będzie mogła Rosja rzucić się na angielskie Indje. Dobrze, że przecież jeszcze ktoś przypomina światu takie rzeczy...

Cóż dziwnego, że wobec śmiertelnych obaw, które ludzi trwożą, nie zwracają na siebie powszechnej uwagi sprawy, które, gdyby nie „era Bismarka,“ byłyby w Austrji najważniejszemi. Stary i uczciwy Fischhof, weteran nielicznej garstki prawych liberałów z 1848 r. ogłasza znowu uwagi i projekta względem załatwienia sporów narodowościowych w Austrji. Projekta to bardzo cenne, lecz znajdują słuchaczów głuchych. Wszystko idzie po za nawias wobec kwestyj międzynarodowych. I rządy i opinja tylko w tym kierunku mają uszy i oczy otwarte i uwagę wytężoną. — Lecz nic pewnego nie słychać prócz złowróżbnych niewyraźnych szelestów. W Armenji jakieś podejrzane wrzenie, Porta mocno zaniepokojona; w Syrji jakieś agitacje francuskie, a co do Bułgarji pojawia się informacja, która zasługuje na baczność.

Mówi ona, że Rosja zdaleka, bez obligo, jednak zaczyna już grunt badać dla następnego p r o j e k t u:

W Bułgarji wszystko obalono, co kongres postanowił; więc należy na nowo rozpocząć i wyjść z tego punktu, z tego stanu,“ jaki był, gdy kongres berliński Bułgarją urządzał. Co wtedy postanowiono, należy zatem wykonać. A więc komisarze rosyjski i turecki mają pojechać do Bułgarji (tak wtedy postanowiono, przeto Rosja twierdzi, że nie jest to żadne nowe jej żądanie) — Komisarze ci mają w porozumieniu z konsulami dziewięć miesięcy rządzić Bułgarją i doprowadzić ją do stanu legalnego. Egzekucja ta wymaga poparcia przez siłę zbrojną, więc Rosja żąda upoważnienia do okupacji Bułgarji przez 30,000-czną armję na jeden rok...

Projekt wyborny i punkt wyjścia legalny.— Nie może być wątpliwości, że mocarstwa, większość ich, t. j. Niemcy, Austrja, Włochy przystałyby na ten projekt. Więc w ten sposób Rosja zostanie zadowolnioną, pokój zabezpieczony—ale! Otóż to ale przedstawia się tak, że 30,000 wojska, to nic nie znaczy, bo Bułgarzy postawią 150 tysięcy i będą się bili. A dalej którędy je Rosja wprowadzi? Przez Rumunję? — tego traktat berliński nie zna. Przez morze? — to byłoby możliwe tylko partjami; więc pod działami bułgarskiemi wcale niemożliwe. A przecież Rosja może ten projekt wykonać. Trzeba tylko przypuścić, że do wykonania go przystąpi dopiero wtedy, gdy poprzednio Bułgarję zanarchizuje, gdy tam wojnę domową wywoła, gdy upewni się, że lądowanie jej wojsk nie będzie ostrzeliwane przez Bułgarów.

Nim Rosja Bułgarją do tego stopnia zawichrzy, mogą tymczasem toczyć się nieurzędowe, potem urzędowe tajemne rokowania — aż w danej chwili staną się jawnemi i pewne propozycje, jako już dawno przygotowane, znane, przedyskutowane, od razu zostaną przyjęte. Możemy na to jeszcze długo czekać. Więc jeżeli ks. Bismark przedtem do wojny nie doprowadzi, to aż do owej chwili będzie trwał stan dzisiejszy, czyli uzbrojenia, przygotowania, niepewność, trwoga.

Że zaś Rosja już sypie rublami, aby Bułgarję zanarchizować, to więcej niż pewne.

Paryż 8 lutego.

Przed sądem przysięgłych departamentu Sekwany odbyła się w dniu onegdajszym rozprawa, która świadczy, do jakiego stopnia w nowożytnym Babilonie doszło rozpasanie i zdziczenie obyczajów, cynizm i upadek moralny. „Mistrz“, lubujący się w przedstawianiu ohydnych scen z życia najniższej warstwy społeczeństwa paryskiego, w malowaniu brudnej bielizny tych szumowin ludzkości, słynny Zola, znalazłby w tej rozprawie cenny dla siebie materjał do... opracowania; niektóre szczegóły zaś są takie, że o wiele w tyle za sobą pozostawiają inwencję tego pisarza, wyrobioną już przecie w kierunku kombinowania scen obskurnych i brudnych.

Nie pójdę za mistrzem w realistycznym kierunku; ograniczę się do objektywnego sprawozdania z Izby sądowej, faktu samego pominąć bowiem nie można. Jest on znakiem czasu, jest bowiem bezpośredniem następstwem zachwalanych rządów wyuzdanego liberalizmu i bezwyznaniowości.

Działo się to wieczorem dnia 19 września. W znanej i osławionej restauracji „Château Rouge“ zgromadziło się na „kolacyjkę“ dobrane towarzystwo, złożone z kilku lekkomyślnych dam i ich przyjaciół... politycznych. Bawiono się oczywiście nader wesoło przy śpiewie sprośnych pieśni i strugach absyntu; najwięcej atoli życia i werwy okazywała niejaka Lenot, znana w łacińskiej dzielnicy pod nazwiskiem „La Bretonne“ oraz panowie: Dargeusse, Hazo i Benoit. Wesoła Bretonka zabawiała się między innemi i tem, że sąsiadowi swemu Dargeusse puszczała ciągle pod nos kłęby dymu z swego cygareta, umyślnie, aby go drażnić.

Nagle wpadł temu Dargeusse pyszny koncept do głowy. Powstał od stołu, wziął najbliższego swego przyjaciela Hazo na stronę i zrobił mu następującą propozycję:

— Założę się z tobą o czarną kawę, że ja tę nieznośną Bretonkę z mostu św. Michała do Sekwany rzucę.

— Stoi — odparł Hazo; — wiem żeś zanadto tchórzliwy, ażeby coś podobnego zrobić, a zatem zakład stoi.

Bawiono się dalej aż do godziny 2 w nocy, poczem towarzystwo się rozeszło.

Benoit, Hazo, Dargeusse i Bretonka wyszli jeszcze na przechadzkę po mieście, i niebawem znaleźli się w istocie na moście św. Michała. Dargeusse żartował przez całą drogę wesoło z „Bretonką“, traktował ją papierosami, — nagle na moście chwycił ją w pół, podniósł nad poręcz mostu, i jednym zamachem rzucił w nurty rzeki. Benoit, który nie wiedział o zakładzie, w pierwszej chwili oniemiał, później zaczął wołać o pomoc. Zaś Hazo i Dargeusse, całkiem spokojnie, jak gdyby nigdy nic się nie stało, udali się do najbliższej kawiarni, ażeby tam dokonać zakładu i wypić czarnej kawy.

Benoit zbiegł tymczasem po schodach na brzeg i pobudził mieszkających tam wioślarzy. Po 20 minutach udało się im wyciągnąć dziewczynę z brudnych fal Sekwany, ale już martwą. Benoit szalał jak opętany z rozpaczy, ale nie za życiem ludzkiem, tylko za źródłem swego utrzymania. Wpadłszy do kawiarni, czynił też Dargeussowi, który najspokojniej pił kawę, okropne wyrzuty:

— Jesteś nędznikiem — wołał — była to jeszcze najlepszą dziewczyna. Żyliśmy przecież z niej, teraz co będzie?

Dargeusse widocznie nie wziął sobie zbytnio do serca tej straty, powrócił bowiem wkrótce z miejsca wypadku do Château-Rouge i niektórym bawiącym tam jeszcze przyjaciołom opowiedział swój czyn heroiczny ku ogólnemu podziwowi i wesołości całego towarzystwa. Ciało ofiary tego rozpasania przeniesiono do Morgi, policja zarządziła dochodzenia, ale jak zwykle nie dowiedziała się nic zgoła. Uwięziono pana Hazo, właściwego kochanka Bretonki, a ten zeznał, że dziewczyna upiwszy się, popełniła samobójstwo. Na tem rzecz stanęła, a w raportach policyjnych podano, że dziewczyna popełniła samobójstwo. Tymczasem pewnego dnia komisarz policji p. Clément, otrzymał od zamkniętego w Mazas (więzienie ciężkich zbrodniarzy) złoczyńcy, nazwiskiem Rousset, doniesienie pisemne, wyjaśniające dokładnie całą sprawę „Bretonki“. W liście tym był między innemi ustęp taki: „Postanowiłem sobie, stać się, o ile to jeszcze możliwe, znowu porządnym człowiekiem. Obowiązuję się w ciągu kilku godzin wydać morderców „Bretonki“ i wyjaśnić jeszcze wiele innych spraw ciemnych dotychczas dla policji. Za to wrócisz mi pan wolność i dasz zajęcie w charakterze ajenta policji w pańskim wydziale“.

Policja chętnie zgodziła się na tę propozycję. W przeciągu jednej doby Hazo i Dargeusse, byli już w rękach władzy, a przedwczoraj zapadł na nich wyrok. Pierwszy liczący lat 35, skazany został na dożywotnie, drugi, 24 lat wieku mający na dwudziestoletnie roboty na galerach. Sąd uznał, że Hazo przyjęciem zakładu i podbudzeniem do wykonania brutalnej myśli,

---

15)

LEON XIII.

(Kilka słów przy pięćdziesiątej rocznicy Jego kapłaństwa).

Przez

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO.

(Dokończenie.)

Wspaniały-bo jest zaiste, a od tylu wieków nieznany, że prawie dla Europy nowy ten widok, jaki dziś z siebie daje Papiestwo. Jego świeckie panowanie i jego dochody zabrane; jego swobodne rządy mniej lub więcej ale wszędzie krępowane; jego racya bytu, jego sposób bytu, jego prawo i jego prawda, podkopywane w całym świecie przez niechrześciańskie sekty, których teorye szerzy nauka, literatura i dziennikarstwo, a rządy i parlamenty wszędzie prawie zamieniają to słowo doktryn w ciało praw i urządzeń. A mimo to nigdy, odkąd reformacya zburzyła jedność chrześciańskiego świata, nigdy powaga i władza Papieża nie była tak jawnie, tak powszechnie uznaną. Za miarę i dowód brać możemy właśnie sekundycye Leona XIII, na które garnie się do Rzymu świat tak tłumnie, jak niegdyś na wielki jubileusz roku 1300. Bogate dary książąt (najmniej nawet chrześciańskich), choćbyśmy je najbardziej dworską grzecznością chcieli tłómaczyć, mają swoją wagę nie małą i nie mało dowodzą, jeżeli porównamy tę, dajmy że grzeczność tylko, jakiej przedmiotem jest Leon XIII, z tą, na jakiej poprzestawali jego poprzednicy. Ale te dary i hołdy oczywiście są niczem w porównaniu z ogromnem znaczeniem tych, jakie płyną od milionów katolickiej ludności, ofiary na potrzeby Kościoła, przyrzeczenia wierności od wszystkich narodów, od duchownych i świeckich, od wielkich panów i wyrobników, od licznych a nieraz potężnych stowarzyszeń, z obydwóch połów kuli ziemskiej. Ta ostatnia okoliczność zaś jest istotnie zupełną dla świata nowością; może, kiedy Krzysztof Kolumb wracał z pierwszą wiadomością o odkryciu Ameryki, może Papież marzył o dniu, kiedy z tych nowych lądów biskupi i wierni przypłyną z hołdem do Rzymu; ale potem wieki przeszły, a nikomu nie śniła się nawet nadzieja tej w Ameryce siły Kościoła, na jaką my patrzymy.

Tylko nie trzeba cieszyć się śmiało, a tembardziej myśleć, że to jest dobro na zawsze nabyte, którego w spokoju mamy używać. Nieprzyjaciel także mocniejszy jest niż kiedykolwiek, i pewno w zamachach swoich nie ustanie! może zechce sił swoich w walnej bitwie spróbować; a wtedy Bóg jeden wie, jakie czekać nas mogą losy. Niedawno pisarz jeden francuski — jeden ze świetniejszych między młodymi [1]) — zdumiony tą żywotnością i rozprężliwością Kościoła, wróżył mu przyszłość tak wielką, że w tej wielkości mały Rzym, małe Włochy, mała Europa, zejdą do nic nieznaczących rozmiarów, tak, że Papieże sami ledwo na nie zważać będą. Ta przepowiednia oznacza, że autor musi być dyletantem w katolicyzmie; inaczej czułby, że Papież musi zawsze stale być w Rzymie; tam, gdzie umarł św. Piotr, tam jest środek ciężkości tej epoki, na której zbudowany jest Kościół. Ale czy jaka przyszła burza na czas nie wyrzuci go z Rzymu? to inne pytanie. Kiedy między temi godłami Papieży, w których świat lubi uważać tajemniczą przepowiednię ich losów, widzi się niedługo po Leonie XIII jakiegoś Papieża, który ma być *Pastor et Nauta*, myśli się mimowolnie, że może z Europy wyrzucony, będzie musiał ten żeglarz przepłynąć Ocean, żeby paść swoją owczarnię ze spokojniejszych lądów Nowego Świata.

Kiedy na r. 1300 dążyły do Rzymu tłumy pielgrzymów, przejmował je także dreszcz jakiegoś niepokoju, przeczucia czegoś nowego i nieznanego; przeczucie to nie całkiem było mylne. „Nous prenons souvent pour la fin du monde ce qui n'est que la fin de nos idées“ [2]) — a wtedy miało się właśnie pod koniec tym pojęciom i formom, w których żyły wieki średnie, pierwiastki nowszych zaczynały wydobywać się z pod ziemi nieznaczne jeszcze i zaledwo dostrzegalne, jak słabe źdźbła na wiosnę. Jak średniowiecznemu wtedy, tak dziś ma się pod koniec nowożytnemu światu, i gorzej, boleśniej, bo „wszystko, co w nim żyło, psuje się, rozprzęga i szaleje,“ prócz jednego tylko. I znowu jak wtedy, a może tak tłumnie, jak owego czasu nigdy, ciśnie się ludzkość do Rzymu w przeczuciu i strachu czegoś nieznanego, nowego, groźnego...

Czem będzie ten świat nowy, który się w łonie naszego chaosu formuje? Ksiądz Kajsiewicz mówi w jednem ze swoich kazań, że Islamizm był buntem zmysłów przeciw chrześciaństwu; po tym przyszedł z protestantyzmem bunt ludzkiego rozumu; a teraz jest trzeci i najgłębszy: bunt woli, woli społeczeństw całych, które chcą się urządzić bez Boga, na podstawie nie Jego praw, ale swoich jedynie, z siebie wydobytych, przez siebie wymyślonych. Ten bunt trwa i szerzy i sroży się im dalej, tem bardziej, a do swojego najwyższego punktu jeszcze nie doszedł, jeszcze ten potop wszystkiego nie zalał: ale być może że zaleje, a wtedy?...

Wtedy znowu nad straszliwem pobojowiskiem „Nieboskiej Komedji“ zjawi się krzyż i z „myśli Bożej wysnuje się świat nowy,“ który o naszym powie

„Pensa che in terra non é chi governi
Onde si svia l'umana famiglia.“

I wtedy uzna, że wola nie może być w buncie przeciw sumieniu, jeżeli ta ludzka rodzina nie ma być rodziną „bestyj pożerających się nawzajem“; a że sumienie także obłąkać się może, więc potrzebuje Bożego prawa i kogoś, coby miał moc i urząd wskazywać to prawo i przypominać. Może być, że po jubileuszu Leona XIII, jak niegdyś po jubileuszn Bonifacego VIII, stary świat zacznie trzaskać w swoich spojeniach i rozpadać się do reszty; ale to pewna, że jak w tym starym jedno tylko jest, co się nie rozprzęga i nie szaleje, tak w owym przyszłym to samo znowu pierwsze się poczuje w sile, stanie na nogach, i bezprzytomnie leżących pierwsze zacznie cucić, podnosić i odżywiać. “Nowo-Zelandczyk usiędzie na zwalonej arkadzie Londyńskiego Mostu i będzie z niej rysował widok ruin św. Pawła, a Kościół katolicki będzie stał jak stoi“ — mówi wielki historyk protestant. Po naszemu nazywa się to, że go „bramy piekielne nie przemogą.“ O, niechże ci, na których te bramy chcą się zawalić i zatrzasnąć na wieki, niech się trzymają pilnie i silnie, niech się trzymają gwałtem w środku tego Kościoła, który wszystkie przemoce ostatecznie przemódz musi.

W roku 1300 chodził na pierwszy wielki jubileusz Łokietek, wydziedziczony, wygnany, bez żadnych przed sobą widoków lepszej przyszłości; a potem jakoś mu Bóg poszczęścił. Nie trzeba upatrywać naciąganych podobieństw, a tem mniej z naciągniętych wyciągać pociechę czy wróżbę; ale można pragnąć i Boga prosić, żeby ten ówczesny pielgrzym był figurą narodu, który w sześćset prawie lat po nim w podobnym stanie i na podobny odpust wybiera się *ad limina Apostolorum*

St. Tarnowski.

---

[1]) M. de Vogüé: *Les Affaires de Rome, Revue des deux mondes* 15 czerwca 1887.

[2]) Klaczko: *Causeries Florentines.*

stał się więcej winnym, aniżeli Dargeusse, który okropny zamiar wykonał.

Powtarzam, że szczegóły starannie pominąłem — należy je pozostawić twórcy „Assomoira" i tej szkole liberalno-naturalistycznej, która podobne bezeceństwa postawiła sobie na wyżynach... ideału sztuki!...

Reforma gminna.

W skutku wniosków komisji z trzech, o której przed paru dniami wspominaliśmy, uchwalił Wydział krajowy:

1) Przystąpić do wypracowania zasad do ustawy gminnej dla miast i miasteczek (tj. miast pomniejszych, nieobjętych projektem przedłożonym Sejmowi na ubiegłej sesji, a któryto projekt jak wiadomo ugrzązł w komisji administracyjnej).

Wypracowaniem nowego projektu zajmą się poseł dr. Tadeusz Pilat i radzca Wydziału krajowego Michalczewski, a po wypracowaniu przedłożonym takowy zostanie komisji z trzech, a następnie ck. rządowi i wszystkim Wydziałom powiatowym do zaopinjowania.

2) Wypracować nowelę do ustawy o reprezentacji powiatowej w tym duchu, że posady sekretarzy Rad powiatowych obsadzane być mają tylko przez kandydatów odpowiednio ukwalifikowanych, oraz że Rady powiatowe obowiązane będą utrzymywać lustratorów do gospodarki gminnej.

3) Wypracować projekt noweli o kwalifikacji pisarzy gminnych i w tym celu zażądać tak od Wydziałów powiatowych jakoteż od wszystkich Wydziałów krajowych krajów koronnych potrzebnych dat — jak np. pod względem kwalifikacji, wynagrodzenia, zakresu obowiązków itd.

4) Od wnoszenia projektu do reformy gmin wiejskich postanowił Wydział krajowy odstąpić na razie, a zająć się jeszcze dalszem zbieraniem materjałów odnoszących się do wykonywania policji miejscowej po gminach.

W tym celu rozesłał Wydział krajowy okólnik do wszystkich Wydziałów powiatowych z wezwaniem, ażeby przy sposobności lustracji gospodarki gminnej, czy to przez lustratorów czy też przez delegatów, zwracały uwagę także na sposób wykonywania przepisów o policji miejscowej i spostrzeżenia w tej mierze Wydziałowi krajowemu komunikowały.

Jednocześnie odnosi się Wydział krajowy do c. k. Rządu z prośbą, ażeby polecono żandarmerji przedkładać Wydziałom powiatowym za pośrednictwem c. k. Starostw relacje o spostrzeżonych zaniedbaniach policji miejscowej.

Relacje te posłużyć mają z jednej strony jako materjał do zamierzonej reformy gminnej, z drugiej zaś do wydania odpowiednich zarządzeń celem uchylenia złego.

Oto jest program dalszych czynności Wydziału krajowego zmierzających do naprawy stosunków gminnych.

Instytucja jednorocznych ochotników.

W roku 1878 dokonała Austrja rewizji i poprawy swych ustaw i urządzeń wojskowych, jednakże nie zupełnie osiągnęła zamierzonego celu. Jeszcze dzisiaj bowiem okazuje się w austrjackiej organizacji wojskowej wiele usterek, które jak najrychlej usunąć należy.

Owóż w szeregu reform, które przedewszystkiem przeprowadzić wypadnie, jedną z najpilniejszych jest reforma instytucji jednorocznych ochotników. Instytucja ta chybiła bowiem po części swego celu, [illegible]

Największem złem, na które instytucja jednorocznych ochotników choruje, jest fakt pozytywnie, według statystycznych wykazów udowodniony, iż 57 procent jednorocznych ochotników nie osiąga zamierzonego celu t. j. nie składa egzaminu na rezerwowego oficera. Jeżeli się więc zważy, że instytucja ta, której jedynym celem jest dostarczenie armji jak największej liczby oficerów, zadania swego nie spełnia; [illegible]

Jakich środków chwycić się w tym celu należy?

Zakres nauk wymaganych od rezerwowego oficera stanowczo zmniejszonym być nie może, gdyż już i tak summa wiadomości wymaganych od kandydata jest ograniczoną *ad minimum*. Nie pozostaje więc nic innego, jak wynaleźć pewien sposób, którymby niejako zmusić jednorocznego ochotnika do uzyskania kwalifikacyjnego egzaminu. Najlepszym a jednocześnie najracjonalniejszym środkiem do tego byłoby odebranie nieukwalifikowanym ochotnikom prawa jednorocznej służby wojskowej, i w razie niezłożenia egzaminu oficerskiego, powołanie ochotnika do czynnej służby na trzy lata a w razie potrzeby i na rok trzeci.

Na pierwszy rzut oka podobne rozporządzenie wydaje się zbyt surowem. Zdawaćby się mogło, iż taka praktyka spowodowałaby zbyt wielką przerwę w studjach zawodowych i byłaby połączona z niekorzyścią dla państwa. Przedmiotowo jednak zapatrując się na całą sprawę, każdy przyjdzie do tego przekonania, iż powyżej podany system jest słuszną reakcją przeciw zbyt ogólnym i dowolnym postanowieniom naszej wojskowej ustawy. Ustawa pruska, prawdziwy prototyp naszych urządzeń, jest w tej mierze o wiele surowszą.

I tak n. p. przeniesienie ochotników ze stanu czynnego do rezerwy dokonywa się tam dopiero wówczas, gdy jednoroczny ochotnik złoży egzamin oficerski. W przeciwnym razie służy on w linji drugi rok a gdy i wtedy jeszcze nie złoży egzaminu podoficerskiego, pozostaje i przez rok trzeci w czynnej służbie. Myśl przewodnia, na której się owe postanowienia opierają, jest zupełnie logiczna. Państwo żąda od instytucji jednorocznych ochotników spełnienia dwojakiego celu: aby młodzież poświęcająca się jakimś specjalnym studjom [illegible] i aby jednocześnie przysporzyć armji na wypadek wojny jak największą liczbę zdolnych oficerów, którzyby w każdym kierunku mogli dorównać i zastąpić oficerów armji czynnej.

Kto odpowie celowi pierwszemu, ten niezawodnie spełni i cel drugi; kto zaś wymaganiom przełożonych wojskowych zadość nie uczyni, ten z pewnością nie odznacza się także zbytnią pilnością w obranym przez się zawodzie, a przeto nie zasługuje na przywileje i dobrodziejstwa jednorocznej służby wojskowej. Słusznie więc postąpił sobie rząd pruski, że przywilej jednorocznej służby uczynił zależnym od pomyślnego rezultatu egzaminów oficerskich. W Niemczech domagają się od kandydata dwóch warunków: odpowiednich studjów przygotowawczych, uprawniających do uzyskania prawa jednorocznej służby wojskowej, i złożenia z pomyślnym wynikiem egzaminu oficerskiego. U nas w Austrji przywilej jednorocznej służby w armji jest zależnym od jednej tylko rzeczy: od studjów przygotowawczych, bez względu na rezultat nauki i egzaminu wojskowego. Jasno więc z tego wynika, że reforma w tym duchu, aby prawo jednorocznej służby uczynić zależnem od rezultatu oficerskiego egzaminu, będzie nader skuteczną i zbawienną. Państwo pozyska przez to odpowiednią liczbę zdolnych oficerów lub podoficerów, którzy na wypadek wojny mogą oddać nie małe korzyści. Reforma będzie miała jeszcze i to za sobą, że bez wątpienia z każdym rokiem będzie mniej jednorocznych ochotników, którzyby, przez lenistwo lub nieumyślność straciwszy prawo jednorocznej służby, musieli służyć pełne trzy lata przy linji.

Mimowolnie nasuwa się jeszcze jedna wadliwość instytucji jednorocznych ochotników. Wadliwość ta polega w oznaczaniu starszeństwa (*Rangs-nummer*) równych stopniem wojskowym oficerów i kadetów rezerwowych i czynnych. Obecnie istnieje następująca praktyka. Po ukończonej jednorocznej służbie i po złożeniu egzaminu oficerskiego kandydat mianowany zostaje z końcem roku służby wojskowej podporucznikiem i z dniem nominacji otrzymuje rangę (stopień starszeństwa w stosunku do innych podporuczników czy to rezerwowych, czy to czynnych, później zamianowanych).

Na wypadek więc wojny oficerowie i kadeci w służbie czynnej, biegli w teorji i praktyce wojennej, zostają poddani pod władzę oficera rezerwowego, który częstokroć nie posiada ani czwartej części ich fachowych znajomości i doświadczenia. Należy więc koniecznie oficerów rezerwowych poddać pod władzę oficerów czynnych, a uzyskać to najłatwiej przez zaprowadzenie, iż ranga rezerwowych podporuczników i kadetów liczy się od dnia powołania na plac boju, *notabene* na wypadek wojny.

Skutek tego byłby jednak taki, że rezerwowi porucznicy w czasie pokoju byliby po części wykluczeni z korpusu oficerskiego. Zaradzić wszakże temu można w ten sposób, że rezerwowy oficer otrzymuje rangę po za wszystkimi oficerami i kadetami, którzy w chwili jego nominacji służyli już w armji czynnej.

Pozostaje jeszcze sprostować jeden błąd w instytucji jednorocznych ochotników, a mianowicie sposób mianowania. Teraz kandydat zostaje mianowany oficerem, nie pełniąc wcale obowiązków oficera, tylko po złożeniu egzaminu teoretycznego. W Niemczech rzecz ma się całkiem inaczej. Po złożeniu egzaminu oficerskiego, zostaje kandydat mianowany wice-wachmistrzem i zostaje powołany na 6—8 tygodni do ćwiczeń, podczas których pełni obowiązki oficerskie. Jeżeli w ciągu tego czasu okaże się dostatecznie praktycznie wykształconym, zostaje dopiero wówczas mianowany podporucznikiem. Podobny system należałoby i u nas zaprowadzić, gdyż jest wskazanem, aby władza wojskowa, zanim rezerwowemu oficerowi odda w ręce jakąś komendę, wprzódy poznała jego praktyczne uzdolnienie.

Rozbicie się układów o pożyczkę rosyjską.

Bruksela 12 lutego.

Od przeszło czterech miesięcy prowadziła Rosja rokowania z pewnem francusko-belgijsko-holenderskiem towarzystwem finansowem o wielką pożyczkę — i oto wczoraj zakończyły się one rozbiciem układów. Pierwsze przedwstępne *pourparlers* miały miejsce jeszcze w wrześniu roku zeszłego, niebawem po wybuchu tej gwałtownej kampanji, jaką ks. Bismark podjął przeciw walorom rosyjskim. Wówczas to rosyjski radzca legacyjny p. Ratamanów, przydzielony do poselstwa w Hadze, przybył do Brukseli i wszedł w układy z rozmaitymi finansistami o wprowadzenie rosyjskich walorów państwowych, a mianowicie pożyczki z r. 1871 i 1884, oraz kolejowych rosyjskich priorytetów na giełdy w Brukseli i Antwerpji. Planowi temu byłoby nic na przeszkodzie nie stanęło, gdyby tylko Rosja sama była zbyła swoje papiery w Berlinie. — Atoli w ciągu jednej doby owe układy o wprowadzenie rosyjskich walorów na giełdę przeistoczyły się w formalną ofertę pożyczkową. Stało się to mianowicie w czasie, kiedy Aleksander III bawił w Kopenhadze. P. Ratamanów pojechał do Paryża i tam udało mu się pozyskać kilka wielkich finansowych instytucyj, jak *Comptoir d'Escompte*, *La Banque de Paris et de Pays Bas*, tudzież *La Société Générale* dla projektu wielkiej pożyczki rosyjskiej. Drugą częścią zadania Ratamanowa było jeszcze pozyskanie najwybitniejszych instytucyj belgijskich dla tego projektu. Z początku rzecz szła bardzo gładko. Ponieważ jedna z najstarszych i najbogatszych firm holenderskich, dom Hope i Sp. w Amsterdamie, który od r. 1815 zajmował się emisją rosyjskich pożyczek, przystąpił do spółki z Francuzami, przeto bankierowie w Brukseli i Antwerpji nie ociągali się bynajmniej od przystąpienia do interesu. Do tego czasu jednak Rosja nie wymieniła wysokości żądanej pożyczki. Nastąpiło to dopiero po powrocie cara z Berlina do Petersburga, w listopadzie roku zeszłego. — Z końcem listopada wyjechał Ratamanów do Ameryki w jakiejś innej misji, a do Brukseli przybył nowy pełnomocnik rosyjski, który przedstawił bankierom żądanie pożyczki w wysokości 700 miljonów rubli, czyli 2 miljardów franków w papierach 4-procentowych emitować się mającej.

W Brukseli osądzono, że suma ta jest w każdym razie za wysoka, ażeby ją można było pokryć za pomocą subskrypcji ogólnej, zwłaszcza wobec alarmujących artykułów prasy rosyjskiej i wieści o zbrojeniu się Rosji. Ponieważ Francuzi także nie okazywali wiele chęci do pokrycia dwóch miljardów na własną rękę, przeto w połowie grudnia układy przerwano. Podjęto je na nowo w połowie stycznia r. b. Tutaj należy przypomnieć, że w czasie od połowy grudnia do połowy stycznia przypadły wszystkie manifestacje pokojowe cara i prasy rosyjskiej; związek między temi pokojowemi oświadczeniami a rokowaniami o pożyczkę jest podobno aż nadto w oczy bijący. W połowie stycznia zredukowała Rosja swoje żądanie już tylko od 400 do 500 miljonów rubli, rzekomo na budowę niektórych kolei, a mianowicie kolei transsyberyjskiej. — Ponieważ instytucje francuskie przyrzekły pokrycie 300 miljonów na placu paryskim, więc belgijscy bankierowie chcieli wziąć na się resztę i w zasadzie pożyczka była już jakby zaciągniętą. Konsorcjum postawiło jednakowoż rozmaite warunki, a między innymi o parę procentów niższy kurs papierów wydać się mających od kursu jaki posiadają dzisiaj rosyjskie papiery państwowe, oraz rozszerzenie spłat częściowych aż do sierpnia z prawem zwolnienia się z wszelkich zobowiązań, gdyby Rosja przed sierpniem rozpoczęła wojnę.

Minister finansów p. Wyszniegradzki od początku nie chciał akceptować tych warunków, mimo to jednak przedłożył je carowi. Car nie zgodził się również na zaciągnięcie pożyczki pod takimi warunkami i układy zostały wczoraj oficjalnie zerwane. Cały tok ich świadczy o wielkich kłopotach finansowych Rosji i jest od niedawnego czasu już trzecią nieudałą próbą pozyskania targu pieniężnego zachodniej Europy dla celów rosyjskiej polityki wschodniej.

Zaznaczyć i podnieść wypada, że ajenci rosyjscy głównie i namiętnie występowali przeciw postawionemu przez bankierów warunkowi, iż będą oni zwolnieni od wszelkich zobowiązań, jeżeli Rosja przed sierpniem rozpocznie wojenne operacje. Utrzymywali bowiem, iż na taki warunek Rosja przystać nie może, bo taki układ krępowałby jej politykę i wydawałby ją na pastwę Niemiec i Austrji.

Z izby sądowej.

Rzym 9 lutego.

Dzisiaj nareszcie zakończył się głośny proces profesora tutejszego uniwersytetu, p. Moli, oskarżonego o morderstwo; proces trwający trzy dni a z powodu imion rozmaitych osób, które w nim figurowały, budzący niezwykłe zajęcie i ściągający w dnie roków sądowych całe zastępy pań i panów eleganckiego świata rzymskiego do Ceccano, gdzie się rozprawa główna odbyła.

Historja tego procesu jest następująca: Filippo Mola, docent matematyki i rysunków w uniwersytecie w Rzymie, mimo młodego wieku powszechnie poważany i szanowany, przytem lubiony jako zdolny malarz, został oskarżony o to, że słuchacza praw, nazwiskiem Artura Sindici z zazdrości zamordował. Profesor Mola spędził ostatnie lato w Ceccano wraz z małżonką swoją wdową po hr. Malherbe, którą tak kochał, że prawie ubóstwiał.

W rzędzie licznych nowych znajomości zawartych w tem mieście, znalazł się także niejaki Artur Sindici, młody człowiek z bardzo porządnej rodziny, który niebawem zwrócił na się uwagę ekscentrycznem składaniem hołdów małżonce profesora, jaśniejącej rzeczywiście urodą niepospolitą w najpiękniejszym okresie niewieściego wieku. Mola w sposób delikatny zwrócił uwagę zapaleńca na nietaktowne postępowanie, atoli przestroga okazała się bezskuteczną. Mówił także Mola w tym przedmiocie i z żoną swoją, która jednak starała się rozwiać wszelkie podejrzenia i obawy małżonka, a swoją drogą przyjmowała chętnie hołdy młodzika. To dało mężowi do myślenia, zapałał zazdrością, ale przywoławszy całą zimną krew, postanowił wprzód przekonać się o słuszności swych podejrzeń. Niebawem nastręczyła się sposobność. W sąsiedniej okolicy Frosinone, miały się odbyć manewry kawalerji. Mola, grając rolę najufniejszego małżonka, oświadczył żonie, że wyjedzie na dwa dni, ażeby zdjąć szkice z manewrów. Wyjechał rzeczywiście, ale o północy tegoż samego dnia powrócił do domu. Zapukał do drzwi i z wielkiem niezadowolnieniem spostrzegł, że mu żona natychmiast otworzyła sama, zupełnie jeszcze ubrana, a więc czuwająca. W sypialni żony, do której mu ona wstępu broniła, zastał stół nakryty na dwie osoby, resztki wieczerzy i ogarek cygara. Niemiał więc już wątpliwości, że jeszcze przed paru minutami bawił tam mężczyzna.

Jak szalony wybiegł, porwał w swoim pokoju rewolwer i począł przetrząsać całe mieszkanie. Nagle usłyszał, że ktoś cicho, widocznie bez obuwia złazi szybko ze schodów.

„Jednym skokiem dopadłem go — tak opowiedział sam oskarżony czyn swój przed sądem, — chwyciłem za ramię, poznałem: to był Sindici. Nie myślałem o niczem już, tylko o zemście na złodzieju mego honoru. Strzeliłem do niego cztery razy — upadł. Potem sam sobie w skroń wymierzyłem, ale rewolwer już nie miał kuli".

Wszyscy świadkowie złożyli jak najpochlebniejsze dla oskarżonego zeznania; żona usunęła się od świadectwa. Prokurator wniósł o uznanie go winnym i o zasądzenie na sześć miesięcy więzienia. Atoli p r z y s i ę g l i u w o l n i l i M o l e g o o d w i n y m o r d e r s t w a, a tylko za przekroczenie przepisów co do noszenia broni, skazali na 200 lirów grzywny.

Publiczność przyjęła wyrok z demonstracyjną radością.

Dramat małżeński jeszcze nie skończony, gdyż Mola wytoczył żonie proces o wiarołomstwo i pragnie rozwodu.

Mały Fejleton.

Japońskie toalety.

Mimo, iż nadobne córy Japonji nie lubią stroić się w klejnoty i brylanty, to przecież małżonkowie ich nie pędzą życia na różach, gdyż w Japonji jest inny artykuł modny, który każda Japonka posiadać musi.

Artykułem tym jest *obi*. Jest to szeroki, jedwabny pas, którym panie japońskie kilkakrotnie swą kibić opasują i zawiązują w tyle w olbrzymią kokardę.

Obi bywa ją często prawdziwemi arcydziełami sztuki. Przeróżne wzory, obrazy, widoki o cudownej harmonji barw są mistrzowsko tkane na tej jedwabnej przepasce, a najlepsze europejskie wyroby gasną zupełnie przy tych arcydziełach rzemieślników japońskich. Prześliczne jednak *obi* nabyć można tylko za ogromną cenę, a zważyć należy, że do eleganckiego *obi* należy także elegancka suknia. To jednak *bene* mają ojcowie rodzin w Japonji przed swymi europejskimi kolegami, że w Japonji moda nie ulega częstej zmianie, a krój sukien od kilku stuleci pozostał jednakowy i wnuczka może śmiało nosić odziedziczone po babce suknie. Jeżeli suknia okazałaby się za długą, to podnosi się ją w pasie, a *obi* zupełnie pokrywa fałdy. Jakkolwiek jednak krój jest jednakowy, to za to we wzorach i barwach zachodzi ważna różnica.

Im młodszą jest właścicielka sukni, tem jaskrawsze są barwy, tem rozmaitsze desenie i wzory. Gdy Japonka dochodzi trzydziestki, wówczas zarzuca barwy jasne i jaskrawe desenie, a wkłada suknię koloru ciemniejszego, o wąskich paskach. Z latami paski muszą być coraz szersze, a w 50 lub 55 roku życia noszą damy japońskie suknie jednostajnego ciemnego koloru.

Ważnym środkiem do poznania lat Japonek jest sposób noszenia włosów. Niemowlęciu przy piersiach goli matka całą głowę z wyjątkiem małego kosmyku na ciemieniu.

Damy japońskie władają wybornie brzytwą i dla tego też golarzy w właściwem tego słowa znaczeniu nie wielu jest w Japonji.

Zazwyczaj zostawiają dzieciom trochę włosów koło uszu, gdyż to ma ochraniać przed ognikiem. Gdy dziecko podrośnie, wówczas zmieniają dotychczasowy sposób golenia i na głowie malca wygalają najczęściej po nad czołem słońce, na ciemieniu księżyc, a obok tych dwóch ciał niebieskich błyszczy kilka gwiazd.

Podlotkom dopiero zaczynają golić brwi, a za to pozwalają coraz więcej rosnąć włosom na głowie. Jeśli włosy dostatecznie odrosną, wówczas wiążą je za pomocą wstążki lub sztucznych kwiatów w rodzaj kopuły na głowie. Brwi golą zupełnie tylko u młodych dziewcząt, ustarszych dozwalają im swobodnie rosnąć. Żadna panienka nie jest w stanie zaczesać sama siebie, tak sztuczną jest japońska koafiura. Każda też z dam, chcąc się modnie zaczesać, musi wzywać pomocy fryzjerki, która w Japonji używa reputacji pośredniczki we wszystkich sprawach sercowych. Ona to przynosi i odnosi bileciki miłosne, ułatwia schadzki, czuwa nad bezpieczeństwem zakochanych etc. Fryzjerka przychodzi co dwa, trzy dni do swoich klientek i tam w przeciągu jednej lub dwóch godzin wybudowuje na ich głowie olbrzymi gmach z włosów. Aby koafiura taka mogła się utrzymać i nie runąć, wkłada się do jej wnętrza papierową, trochę wydłużoną kulę. — Jeżeli włosy własne nie wystarczają, naówczas japońskie damy, podobnie jak i nasze, używają cudzych i niemi pokrywają swoje defekta. Włosy smarują silnie olejkiem piżmowym, a biada Europejczykowi, który znajdzie się w towarzystwie kilku modnie uczesanych piękności japońskich, a do zapachu piżma nie jest przyzwyczajony.

Koafiurę przyozdabiają sztucznemi kwiatami lub piękną szpilką, naturalnych kwiatów nikt nie nosi chyba małe dzieci. Panna jest uczesaną na dwa, trzy dni, gdyż spanie na *madurze* nie szkodzi fryzurze. Mężatki, wdowy i stare panny, noszą skromniejszą fryzurę i na ciemieniu wygalają sobie tonsury, gdyż wierzą, że to ochrania od bolu głowy. Jeżeli wdowa nie chce powtórnie wyjść za mąż, to wówczas goli włosy po nad szyją i nosi je całkiem do góry. Włos miękki, delikatny, nie zalicza się wcale w Japonji do rzeczy pięknych i lubianych; dla tego też damy japońskie golą włosy dopóty, dopóki nie staną się twardemi.

Pomijając fryzurę, toaleta zabiera pannom i paniom niemało czasu. Panna, która chce swe wdzięki okazać w całym blasku, musi spędzić kilka godzin przed metalowem lustrem. Po ciepłej kąpieli goli caluteńką twarz z wyjątkiem brwi aby ani jeden puszek nigdzie nie pozostał, następnie goli i brwi, pozostawiając z nich tylko wąziutki czarny pasek.

Całą twarz, szyję i piersi naciera białą mączką *oschiroi*, która zastępuje pudr naszych pań. Sposób używania jednak tego bielidła jest cokolwiek różny. Podczas gdy u nas pudrem twarz lekko się przysypuje, to przeciwnie Japonki nakładają na twarz formalne warstwy *oschiroi*; a istnieje zwyczaj, że im która młodsza, tem więcej używa bielidła, tem grubsza warstwa mączki twarz jej pokrywa. Dla tego też młode podlotki wyglądają jak gdyby były wapnem gaszonem oblepione. Charakterystycznem również jest, że niektóre miejsca na szyi i wąski pasek na czole pozostawiają nadobne córy Japonji wolnemi od szminki i miejsca te robią wrażenie, jak gdyby brunatną szminką zabarwione były. Panny i młode mężatki barwią nadto policzki farbą, zwaną *beni*, rodzaj karminu i odpowiednią ilością tego barwiku smarują sobie usta.

Z przyjęciem i rozszerzeniem się cywilizacji europejskiej zarzuciły bogatsze Japonki golenie brwi i czernienie zębów, lecz dawniej, kilkanaście lat temu, każda młoda Japonka czerniła zęby za pomocą pewnego roślinnego wywaru. Można więc sobie wyobrazić jak wyglądała piękność japońska w r. 1870!

Wkładanie sukien nie zabiera paniom japońskim wiele czasu, zapewne dla tego, że suknie ich są jeszcze bardzo prymitywne, a wszelkie krynoliny, tiurniury, gorsety, sznurówki nie istnieją w modzie japońskiej.

Biała jedwabna, lub wełniana otwarta bluska, fartuszek sięgający po kolana a dwa razy opasujący talję, na to *kimono*, suknia z przodu otwarta, a za pomocą odpowiedniej taśmy fałdująca się w pasie, na to wszystkie *obi* z olbrzymią kokardą z tyłu, króciutki fartuszek, białe wełniane, po kostki sięgające meszty i toaleta Japonki jest zupełnie gotowa. W zimie wdziewają na siebie japońskie panie kilkanaście innych sukien a na to narzucają *haori* płaszcz, zupełnie podobny do *kimono*, przewiązany zwykłym paskiem.

Twarz zakrywa każda młoda Japonka delikatnym welonem.

Do kompletu damskiej toalety w Japonji należy jeszcze woreczek z piżmem, haftowana sakiewka, w której panie noszą pieniądze, dwanaście papierowych chusteczek do nosa, fajeczkę i składany wachlarz.

Rada miasta Lwowa.

Przewodniczący prezydent miasta Mochnacki.

Pierwsze posiedzenie postne Rady miejskiej odznaczało się — nieobecnością bardzo wielu członków reprezentacji i to takich, którzy rzadko kiedy jedno opuszczają posiedzenie. Z tego powodu projektowany długi porządek dzienny zmalał w rzeczywistości do mniejszej połowy swych rozmiarów i wiele spraw musiało być odłożonych na lepsze czasy.

Nie było także żadnych interpelacyj, chociaż przed podjęciem obrad żywo rozprawiano w kilku kółkach o licznych kradzieżach i rozbojach, dokonanych w mieście w ostatnim miesiącu.

Z porządku dziennego oddano przedsiębiorstwo czyszczenia kanałów publicznych Krogulskiemu i spółce, przyczem na wniosek r. Głodzińskiego położono nacisk na warunek kontraktu iż czyszczeniu i wywóz nieczystości ma się odbywać porą nocną.

Komitetowi dla popierania galicyjskiego przemysłu artystycznego na wystawie w Glasgowie asygnowano subwencję w kwocie 200 zł. na urządzenie oddziału polskiego robót kobiecych na owej wystawie.

Fundację stypendyjną Ferdynanda Pollo przyjęto w zarząd gminny.

Henrykowi Venningowi zaś pozwolono ustawić na placach publicznych 3 wagi automatyczne za opłatą 150 zł.

Po załatwieniu kilku rekursów budowniczych przyszła pod obrady propozycja dessauskiego Towarzystwa gazowego, ofiarująca gminie m. Lwowa m i l j o n złr. za odstąpienie Towarzystwu prawa własności do zakładu gazowego, które to prawo w roku 1898 przypadnie miastu w udziale.

Po sprawozdaniu r. Rudkowskiego Reprezentacja miejska, mając świeżo w pamięci wykład br. Gostkowskiego i będąc przekonana, że zakład ten przedstawia dla miasta nierównie wyższą wartość—odrzuciła propozycje dessauskie bez dyskusji i jednogłośnie.

Po przyjęciu do wiadomości zamknięcia rachunków gminnego podatku czynszowego za r. 1886 nastąpiło posiedzenie tajne.

Pp. Ferdynand Pietzsch, właściciel fabryki machin i Jędrzej Schwettlich otrzymali obywatelstwo miejskie.

Praktykantom Magistratu przedłużono pobierany dotąd dodatek na pomieszkanie rocznych 180 złr. Adjunktem miejskiego urzędu budowniczego mianowany został Teofil Dzułyński, asystentami zaś Ignacy Brunek i Kazimierz Krzyżanowski.

Na tem skończyło się posiedzenie o godzinie 9-tej.

Kronika.

Lwów, dnia 17 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminom Zachoczewie i Nowosiółki, w powiecie liskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Mianowanie. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielkę rzeczywistą szkoły ludowej w Rohatynie, z jmującą posadę tymczasową przy szkole etatowej żeńskiej w Złoczowie, Kazimirę Michalewską, rzeczywistą nauczycielką tejże szkoły.

Do Rady powiatowej ropczyckiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin miejskich, wybrany został dr. Gustaw Ujejski, adwokat krajowy, zaś z grupy większych posiadłości p. Saturnin Skrzeczyński, właściciel dóbr.

Doktorat. Na uniwersytecie krakowskim otrzymał onegdaj pan Władysław Michnik, rodem z Bochni w Galicji, stopień dra praw.

Drugie zebranie towarzyskie członków Towarzystwa pedagogicznego, odbędzie się 28 b. m. w sali bibliotecznej kasyna miejskiego, o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Wydział centralny Towarzystwa wzaj. pom. Oficjalistów prywatnych ogłasza w myśl § 18 statutu, że tegoroczne posiedzenia Rady nadzorczej Towarzystwa rozpoczną się dnia 16 marca b. r. we Lwowie.

Miejsce i czas pierwszego zebrania będą później ogłoszone.

Na porządku dziennym będą sprawy określone § 18 statutu — a mianowicie: punkty 1, 2, 5, 6, 7, 9, 11, 12, 13, 14, 15, również wnioski, które wedle uchwały Rady nadzorczej zostały Wydziałowi centralnemu przedłożone po dzień 30 stycznia b. r.

Towarzystwo historyczne we Lwowie. XII. Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 18 lutego b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali XV. Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Dr. Oswald Balzer: Laudum Cracoviense. Ustęp z dziejów walki przeciw Kościołowi w Polsce w wieku XV. 2. Luźne komunikacje naukowe. 3. Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

W sprawie biur wywiadowczych poruszonej znowu listem do Redakcji, któryśmy wczoraj umieścili, otrzymujemy dzisiaj pismo następujące:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Z powodu ogłoszonego we wczorajszym *Przeglądzie* listu o biurach wywiadowczych racz Wielmożny Panie Redaktorze przyjąć łaskawie do wiadomości, że w biurze mojem fakt taki, aby który z agentów, trudniący się pomieszczeniem sług, odmawiał komuś sługę — nigdy się jeszcze nie wydarzył.

Że pewne biura mogą tak postępować sobie, tego zaprzeczyć się nie da; owszem, zdarzają się liczne wypadki, że nieuczciwi agenci wyrządzają służbodawcom szkodę przez odmawianie im sług w widokach osobistych korzyści. Wszakże rozżalenie, jakiemu z tego powodu daje wyraz „List do Redakcji", nie może rozciągać się do wszystkich biur wywiadowczych w ogóle i wielką korzyść przyniosłaby szan. autorka „Listu" ogółowi, gdyby raczyła wymienić biuro, które sobie względem niej tak nieuczciwie postąpiło.

Z wys. szacunkiem i t. d.

J. Poliński,

właściciel biura wywiadowczego we Lwowie.

Nekrologja. Edward Mazur, emerytowany kapitan, zmarł onegdaj w Krakowie.

Piotr Gozdawa Dydyński, zmarł w Raciborsku w 87 roku życia.

Walenty Hautz, właściciel realności, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 52.

Tekla Sklarska, zmarła we Lwowie, 78 roku życia.

Upadłości. Niewypłacalność zgłosiły: Firma Fejwel Rosenstock, handel galanteryjny w Śniatynie; Eljasz Leissner w Trembowli, i Juljusz Klaften *recte* Juda, firma handlowa we Lwowie. — Z Rzymu donoszą, że tam się spodziewają, iż temi dniami jeden z banków tamecznych ogłosi upadłość.

53 pastorów ewangielickich z prowincyj nadbałtyckich zawezwał senat rosyjski do stawienia się przed sądem. Zostają oni pod zarzutem, że starali się nakłonić mieszkańców, którzy przeszli na prawosławie, ażeby powrócili do wyznania ewangielickiego. W obec presji pod jaką zostaje tak wyznanie ewangielickie jak i katolickie w Rosji, i że się tam nikomu śnić nie może o tem, ażeby z prawosławia nawracać wiernych, pociągnięcie pastorów przed sąd jest tylko nowym dowodem bezprawnego ucisku religijnego w Rosji.

Premja wyznaczona swojego czasu za schwytanie Filemona Zalewskiego a mianowicie 1.000 zł. oraz 10 procent od gotówki którąby znaleziono przy śmiałym defraudancie, została teraz rozdzieloną. Była kochanka Emila Zalewskiego, Cecylja Zwicker, otrzymała 6.000 zł., akuszerka Grinz 3 000 zł., Leidenfrost 3.000 zł., a amerykański marszałek związku Bernard 3.000 zł. Razem 15.000 zł. Służąca Cecylja Zwicker wprowadziła pierwsza policję na ślad Zalewskiego, przez to, że zgłosiła się do sądu z oznajmieniem, iż Zalewski wykpił od niej paszport. Grinzowa i Leidenfrost namówili Zwickerową do tego zeznania. Bernard wreszcie przytrzymał Zalewskiego na okręcie „Champagne".

Résumé dra Mackenziego o stanie zdrowia ks. Fryderyka Wilhelma pruskiego.

Dzisiejsze depesze przyniosły treść sprawozdania znakomitego laryngologa o przebiegu choroby księcia następcy tronu niemieckiego. Sprawozdanie to jest jednocześnie usprawiedliwieniem się dra Mackenziego z czynionych mu przez pewną klikę zarzutów i brzmi następująco:

„Powszechnie twierdzą, jakobym oświadczył, że choroba księcia nie jest rakiem, podczas gdy ja od początku konsekwentnie postępując, wypowiedziałem tylko, że n i e m a i n i e b y ł o d o w o d u, jakoby cierpienie księcia miało charakter choroby raka. Gdy mnie w maju do Berlina powołano, oświadczyłem wówczas, że zewnętrzne objawy choroby księcia są natury ujemnej.

Choroba mogła mieć łagodny i pomyślny przebieg, mogła jednak być i złośliwą. Zanim stanowczy

sąd wydałem, czekałem na wyniki badań mikroskopijnych. Wyjęte przezemnie cząsteczki narośli badał prof. Virchow i nic o złośliwym charakterze nie znalazł.

Przy końcu października i w listopadzie wystąpiły jednak liczne objawy, które wskazywały na to, że choroba księcia jest **r a k i e m**. Stosownie do tego zmieniłem metodę leczenia; jednak i wówczas wyraziłem w protokole, który w państwowem berlińskiem archiwum jest przechowany, że mimo to nie ma widocznego dowodu, aby choroba księcia była rakiem. W ówczesnem stadjum choroby księcia badania mikroskopijne były niemożliwe.

W styczniu wypluł książę następca tronu kawałeczek narośli, i to z tego miejsca, o które najwięcej się obawiałem, że na niem rak się utworzy. Cząsteczki badał znowu Virchow bardzo dokładnie i nie znalazł żadnych poszlak istnienia raka.

Reasumując więc wszystko, mogę oświadczyć: *Od początku choroby kliniczne objawy były zgodne z zapatrywaniem, że cierpienie księcia nie ma rakowatego charakteru, a badania mikroskopijne poglądy te stwierdziły.*

Charakter choroby gardła można bardzo często oznaczyć z samego początku, często jednak dopiero w ciągu choroby a pod ten ostatni wypadek podciągnąć należy niestety i chorobę ks. Fryderyka".

Sprawozdanie kończy się następującemi słowy: „Choroba księcia jest głęboko zagnieżdżonem zapaleniem gardła, do czego przyłączyła się i *perichondritis*".

W sprawozdaniu tem między innemi oświadcza Mackenzie, że już w lipcu, gdy książę przebywał na wyspie Whigt, wyraził się (Mackenzie) przed kilkoma członkami domu królewskiego, iż jedyną jego obawą jest, aby do cierpień księcia nie przyłączyła się *perichondritis.*

Sprawozdanie to nosi datę 12 b. m.

Konkurs. Komitet lombardzkiego stowarzyszenia pokoju i międzynarodowego sądu polubownego ogłosił konkurs na dzieło „O głównych przyczynach będących przeszkodą do ustalenia trwałego pokoju w Europie i o sposobach usunięcia tych przyczyn." O nagrodę konkursową ubiegać się mogą autorowie wszelkich narodowości, rękopisma zaś powinny być pisane w języku włoskim lub francuskim. Mogą być przedstawione i dzieła drukowane.

Termin nadsyłania prac pod adresem sekretarza towarzystwa w Medjolanie p. Angelo Mazzoleni oznaczony został do 31 grudnia rb.

Jeszcze o mowie Bismarka. Ze stenogramu mowy Bismarka, który wyszedł dopiero teraz z druku i rozesłany został, a który obejmuje przeszło 11.000 wyrazów, dowiadujemy się, że słynnego ustępu o gotowości Niemiec do wojny nie wypowiedział Bismark po niemiecku, lecz po angielsku, mianowicie użył do tego celu angielskiej ludowej piosnki i ją zacytował. Doszedłszy do tego punktu, rzekł: „We don't want to fight, but by Jingo if we do, — We've got the guns, we've got the men, we've got the money too." (Nie potrzebujemy walczyć; ale do kata, jeżeli będziemy potrzebowali, to mamy i strzelby i ludzi i pieniądze także.)

Wielki książę Michał Michajłowicz, liczący zaledwie 26 lat życia, zamierzał wejść w związki morganatyczne z najmłodszą córką hrabiego Ignatjewa. Car odmówił zezwolenia na ten związek. Teraz przynosi *Berliner Tagblatt* następujące bliższe szczegóły o tym familijnym konflikcie.

„Wielki książę wyjechał ponownie za granicę. Zdaje się, że stało się to na rozkaz cara i że poprostu **w y s ł a n o** księcia w podróż. Michał Michajłowicz jest mężczyzną rzadkiej inteligencji i wysokiego wykształcenia. Jest on ulubieńcem swej matki, Niemki, księżnej Badeńskiej. Zauważyła ona, że syn jej na wszystkich balach i wieczorkach zajmuje się bardzo hrabianką Ignatjew, młodą a urodziwą córką słynnego panslawisty. Wysoka inteligencja, którą hrabianka odziedziczyła po ojcu i uroda niezwykła tudzież wdzięk, które jej przypadły po matce, ujarzmiły wprawdzie matkę wielkiego księcia, ale małżonek jej i car inaczej o tem myśleli i przedsięwzięli wysłać zakochanego członka rodziny carskiej w podróż, aby rozejrzał się po świecie i — zapomniał o lubej."

Kradzieże we Lwowie są teraz na porządku dziennym.

Mały kościółek św. Łazarza został okradziony ubiegłej nocy przez niewyśledzonych dotychczas złoczyńców. — Rano zgłosił się do policji zarządzca zakładu p. Syroczyński z doniesieniem o popełnionej zbrodni. Wysłano natychmiast na miejsce komisję, która skonstatowała, że złodzieje za pomocą drabiny dostali się od strony ulicy Kopernika do ogrodu (jak wiadomo, kościółek św. Łazarza otoczony jest dość wysokim murem), wybili okno kościoła i tym sposobem dostali się do kruchty. Drzwi prowadzące do nawy kościoła były zamknięte. Złodzieje więc ukradli z pobliskiego domu ubogich gruby drąg żelazny i nim podważyli drzwi świątyni. W ten sam sposób podważyli drzwi prowadzące do zakrystji.

Złoczyńcy zabrali prawie wszystkie kosztowniejsze rzeczy, które zdołali unieść. — Przedewszystkiem z wielkiego ołtarza zabrali trzy kielichy srebrne pozłacane z patynami, dwie puszki z *Sanctissimum*, dwa kandelabry z srebra chińskiego i świece woskowe. Z ołtarza Matki Boskiej skradziono dwa kandelabry. — Największego jednak spustoszenia dokonali sprawcy kradzieży w zakrystji, skąd zabrano dziewięć białych ornatów, pięć ornatów czerwonych, jeden nieszporowy, jednę puszkę z *Sanctissimum*, kilkanaście alb i obrusów na ołtarze, płaszcz kościelnego, sukno żałobne z białym krzyżem. Szkoda wynosi przeszło 400 zł.

Nie mogąc z zabranemi przedmiotami przejść przez mur, rozbili furtkę ogrodową i niepostrzeżeni zdołali umknąć.

Śledztwo wykazało, że kradzieży dokonali dwaj złodzieje, a podejrzenie pada na dwóch młodych, porządnie ubranych ludzi, którzy od kilku dni w pobliżu zakładu św. Łazarza się kręcili.

Dokładny rysopis złodziei posiada już policja i spodziewać się można, że świętokradzcy nie ujdą rąk sprawiedliwości.

Tej samej nocy włamali się do bóżnicy żydowskiej przy ulicy Żółkiewskiej nieznani złodzieje, przebiwszy w murzy na 24 cali grubym dość znaczny otwór. Widocznie jednak zostali spłoszeni, gdyż z bóżnicy nic nie skradziono.

Kochawina. Ofiary na kościół M. B. od 1 stycznia do 25 stycznia „Grosz wdowi z Nowego sioła złr. 2, Nowiccy z Myślenic 2, aby P. Bog wszystko złe w dobre przemienić raczył, Sobolowa z Nowego Sioła 5. Marja K. ze Zbaraża 3, prosząc Cud. M. B. o zdrowie dla dziatek. N. z Białogóry 2. Wanat z Klucznikowiec 2. M Rosicka 1. (i na mszę św. o zdrowie i błogosławieństwo). J. F. ze Stryja, prosząc o zdrowie męża 1. M F. o pocieszenie w smutku 1. H. F. na podziękowanie za wyzdrowienie 2. Matylda H. ze Śniatyna 1. prosząc, aby M. B. zachowała od rozpaczy (na m. św.) O. Studnicka z Krysowic prosząc o błogosławieństwo dla synka Stasia 10. Eugenjusz B. prawnik ze Lwowa 1, na podziękowanie za doznane łaski oraz uproszenie o pomoc wywikłania się z przykrego położenia (i na m. św). J. D. z Krakowca 2, na uproszenie błog. dzieciom wstępującym obecnie w stan małż. J. G. z Łopatyna doznając nad sobą wielekrotnie w życiu cud. opieki M. B. 1. J. Kozak z Rożniowa polecając N. M. P. siebie i trzy rodziny 3. Krokowski naucz. w Iżowem od dzieci 1, które prosząc o zdrowie dla rodziców. Ks. Dr. Weber 1. J. K. z Rzeszowa 1, na podziękowania, oraz uproszenia jeszcze jednej łaski. M. B. z Liszek 1. Gostkowska 1. Wdówkowie z Tyczyna prosząc o zdrowie i błog. 2. T. K. z Kranzberg 3 dukaty ces. wartości 15 zł. prosząc o zdrowie dla męża i błog. Hrabina Wodzicka z Tyczyna 10, prosząc o blogos. Izia 1. Roża 1, prosząc o zdrowie. Krzyszkowski 2, (i na m. św.) o pomyślny rok. F. L. Karpiński 1, „abyśmy w opiece i nadal zostali u tej najdroższej Matki naszej." G. W. z Krakowa „na świątynię w Kochawinie, gdzie cudami Marja słynie 1." A. Jędrzejowicz z Litatyna, oddając w opiekę M. B. męża i dzieci 5, (i na m. św. od Zdzisia i Kazia). P. z Berbek 1·75 (i na m. św.) M Bordolo ze Złoczowa 3 Ks. Sobierajski z Krakowa 5 Bierońscy z Wieliczki 1, prosząc o zdrowie i błog. Włodzio i Marynia Gadomscy 50 ct. Mania z Korszowa prosząc o zdrowie dla siebie i tatka 2. Biedna sługa 50 ct. (i na m. św.) i o pociechę w nieszczęściu. Grochowska 1. Hrabina Wodzicka z Olejowa od siebie i męża 10, z prośbą o opiekę w tym roku nad rodziną i mieniem, od krewnych Suchodolskich 10, od syna 2, od Kokurewicza 1, od sługi 20 ct. Myszkowscy z Brzozdowiec prosząc M. B. o zdrowie i opiekę 2. J. z Horodenki prosząc o zdrowie dla małego Tadzia 2 (i na m. św.) Zielińska ze Lwowa 1. E. W. z Iwonicza polecając się M. B w nauce 2. Wybranowscy zo Złoczowa o zdrowie dla dzieci 5. Zygmunt z Dębicy o łaskę w chorobie ócz 1. Dr. K. ze Lwowa od żony, syna i sługi 5, (i na m św. z prośbą o przebaczenie przewinień i błog.) E. B z Wiśniowy o zdrowie męża 1 20. J. K. prosząc M. B. o przywrocenie zdrowia ciężko choremu bratu i o błog. domowe 2. Dzieci z Małnowa prosząc o zdr. i błog dla całego domu 5. Z D. z podziękowaniem za otrzymane dobr. 1 (i na m św. za zdrowie Sewerci). Zazulowski z Jarosławia 1. o pomoc M B. w życiu i w godzinę śmierci. H. N. z prośbą o lepsze powodzenie 2. Nowakowski w Rzeszowie 2 (i na m. św. o zdrowie dla żony). Z tacy niedzielnej 8·60 razem złr. 160·75. Ogólna suma 4047 złr. 57 ct. Składając wszystkim czcigodnym Dobrodziejom serdeczne „Bóg zapłać" za ofiary, upraszam o dalsze.

Ks. Jan Trzopiński,
administrator parafji, poczta Żydaczów.

Korespondencja od Redakcji. *Muzykalnemu we Lwowie* Z uchwalonej przez Sejm kwoty 3 000 zł. na stypendja artystyczne przyznał Wydział krajowy stypendjum tylko jednej pianistce, mianowicie pannie Zawziętównie, uczennicy p. Jadwigi Dunin, zasłużonej i bardzo poważanej nauczycielki muzyki.

Literatura i Sztuka.

* **Wczorajsze przedstawienie** operetki Genée'go „Nanon" wskutek nagłej niedyspozycji głównej przedstawicielki, pani Zimajer, zmienionem zostało w ostatniej chwili na znaną komedję „Durand i Durand". Przedstawienie rozpoczęto o ¼9. Publiczność z podziwienia godnem pobłażaniem i spokojem wyczekiwała podniesienia kurtyny. Kiedy jednak kwadrans po kwadransie mijał a nikt się nie zjawił, aby oznajmić zgromadzonym zmianę przedstawienia i przeprosić za zwłokę, kiedy orkiestra w żaden sposób nie dała się nakłonić do skrócenia nudów odegraniem kilku utworów swego repertoaru, natenczas większa część publiczności z oburzeniem opuściła teatr, utyskując na dyrekcję i tych, którym w **o s t a t n i e j c h w i l i** niedyspozycja nie pozwala wykonać obowiązku. Wczorajszy stan kasy pouczył zapewne dyrekcję, jak niekorzystnem dla niej jest takie lekceważenie publiczności.

Rozmaitości.

— **Komedja Maurycego Jokaja.** Nestor literatury węgierskiej, Maurycy Jokaj, napisał dla teatru narodowego w Peszcie nową komedję. Nosi ona tytuł: „Hrabia warjatów" i jest przeróbką jednej z nowel, zamieszczonych w jokajowskim Dekameronie. Treść komedji tej jest następująca. Młody hrabia wraca z obczyzny, aby objąć w posiadanie stary zamek po przodkach odziedziczony. Ludzie jednak, których spotyka u wejścia do zamku, zachowują się tak dziwnie, że hrabia zaczyna się ich obawiać, wskutek czego posyła coprędzej po marszałka zamku, by zażądać objaśnień co do tak szczególnego otoczenia. Marszałek opowiada mu, że stary hrabia zgromadzał około siebie wyłącznie takich ludzi, którzy odznaczali się jakimś szałem. Ludzie ci jednak są w stanie spełniać wszelkie posługi w domu. W czasie opowiadania ściemnia się, hrabia każe więc marszałkowi, aby przyniósł światło, marszałek nie chce tego uczynić, a kiedy hrabia rozkaz ponawia, tłómaczy, iż światła nie przyniesie, obawia się bowiem, aby nie zapalić gazu, jaki przy oddychaniu z siebie wydaje. Hrabia widzi więc, że nawet i „rozumny" marszałek należy do szeregu owych warjatów. Obawa jego wzrasta, ustawicznie bowiem nasuwa mu się do głowy myśl, iż szalona służba w przystępie ataku może go porwać i albo utopić, albo wyrzucić przez okno. Korzysta więc ze sposobności i chce uciekać z zamku, gdy naraz staje przed nim córka starego hrabiego i od zamiaru tej ucieczki powstrzymuje. Dziewczę to, kiedy było jeszcze dzieckiem siedmioletniem, miało to nieszczęście, spotkało macochę na czułem **t ê t e - à - t ê t e**. Macocha powiedziała jej wówczas: „Jeżeli powiesz choćby tylko jedno słowo, umrzesz! Dziewczę też umilkło a od tej pory nie ważyło się wypowiedzieć słowa ani nawet po śmierci macochy. Taką też zastał ją młody hrabia; postać jej wydała mu się jednak tak miłą, tak uroczą, że chociaż nie wyrzekła ani słowa, hrabia pozostał, tembardziej, że chciał ukryć się w tym zamku, aby uniknąć konieczności stanięcia na kobiercu ślubnym z jakąś starą i brzydką panną. Odtąd też próbuje różnych sposobów, zapomocą który h chce warjatów, zamek zamieszkujących wyleczyć co też po wielu trudach udaje mu się bardzo szczęśliwie. Pozostaje mu właśnie najtrudniejsze zadanie do rozwiązania, t. j. wymyślenie środka, któryby piękną córkę starego hrabiego skłonił do wyrzeczenia choćby jednego słowa, gdy naraz przybywa owa stara panna i usiłuje namówić go do oznaczenia dnia ślubu. Dziewczę jest tej scenie obecne, a widząc, że hrabia, który go pokochała, nie może obronić się przed silnym atakiem natarczywej nieznajomej, rzuca mu się w objęcia, a wyrzekłszy słowa: „Kocham Cię", wyrzuca z ust cały potok słów, któremi stara się skłonić przybyłą do ustąpienia. Stara panna natychmiast odjeżdża. Na tem kończy się komedja Jokaja, pełna humoru i wielu scen, nader zabawnych i komicznych.

— **Zuchwałą kradzież** popełnił w Nicei pewien Anglik. Zjawił on się w sklepie jubilera Boxtona, kupił małą broszkę i zostawił Boxtonowi przy tej sposobności bilet wizytowy, na którym wyryte były słowa: Admirał Sir Arthur Cumming. W dwa dni później przybyło to indywiduum znowu do Boxtona i zażądało, aby pod podanym adresem odesłał strój brylantowy dla pani admirałowej. Boxton przybył istotnie w godzinę później do domu wskazanego i zastał rzekomego admirała przeliczającego grubą paczkę banknotów. Admirał przyjął go bardzo łaskawie, prosił, aby się chwilę zatrzymał i wszedł do sąsiedniego pokoju rzekomo, aby pokazać żonie brylanty. Boxton czekał dość długo. W końcu zniecierpliwiony wszedł do pokoju przyległego, ale nie zastał tam nikogo. Na stole leżały papiery i okładki brylantów. Kamieni drogocennych nigdzie nie było. Drzwi w dodatku były zamknięte. Jubiler poznaje nareszcie, że ma do czynienia z oszustem Pobiegł do okna i głośno zawołał o pomoc. Nadbiegł policjant, ale z Anglika nie było już ani śladu.

— **Ze statystyki Wielkiej Opery** paryskiej. Od czasu dyrekcji Ritt i Gailhard honorarja w Operze paryskiej zmniejszyły się znacznie, a bardziej jeszcze liczba prawdziwie dzielnych śpiewaków. Barytonista Lassalle jest gwiazdą opery, a czterej barytoniści tegoż teatru kosztują o 34 000 fr. więcej niż cztery pierwsze śpiewaczki i 40 000 fr. więcej niż czterej tenorzy. Baryton pobiera przeciętnowo 44.500 fr. rocznie, tenor 34.500 fr., a sopran i alt mają 20.000 fr trzy pierwsze przedstawicielki, pobierają przeciętnowo 27.333 fr., 15.000 fr. i 23.300 fr. W ogóle śpiew kosztuje operę rocznie 824.300 fr., a taniec 244.000 fr. i to same siły solowe. Chór złożony ze 100 osób kosztuje 211.520 fr., a balet liczący 89 osób 112.700 fr. Orkiestra obejmuje jednego dyrektora, 2 poddyrektorów i 96 muzykantów, a kosztuje 256 112 fr. Wszystkie zwyczajne wydatki opery kosztują 2,366.205 fr., z których 800 000 fr. pokrywa subwencja rządowa. Rok 1886 zakończył się deficytem w sumie 109.533 fr. Pp. Ritt i Gailhard, bez uszczerbku dla gustu i należytej wystawy zredukowali koszta dekoracyjne nowych sztuk. Gdy za czasów Halanzier'a „Król Lahory" Massenet'a kosztował 275.053 fr., a za Vaucorbeil'a „Aida" 234 811 fr. — „Ojczyzna" Paladilhe'a za Ritt'a i Gailhard'a kosztowała tylko 146.289 fr., „Cyd" 109 570 fr. a „Sygurd 111.763 fr.

— **Odkrycia archeologiczne w Grecji** W pobliżu Aten odkopano ruiny beockiej świątyni Kabirów, wspomnianej przez Pauzaniasza. Dzieła starożytne zawierają tylko bardzo niewyraźne wzmianki o bożkach Kabiryjskich, o ich istocie i pochodzeniu, wiadomem jest tylko, że właściwą siedzibą ich kultu była Beocja. Archeologowie uważają to odkrycie prastarej świątyni za nader ważne pod względem historycznym i architektonicznym. Ruiny noszą wyraźne ślady trzech różnych okresów budownictwa, z których najstarszy sięga VII-go wieku przed Chrystusem. Pośród gruzów znaleziono niezliczone naczynia z gliny, z wypukłorzeźbami, w większej części zatartemi, nadto różne zwierzęta przeważnie świnie i byki z ołowiu, spiżu, miedzi i srebra. O ile się zdaje świątynia była pokryta łuskowatemi płytami.

Część ekonomiczna.

= **Przy ciągnieniu losów m. Stanisławowa** odbytem 15 b. m. wygrane padły na następujące numera: nr. 4.447 złr. 10.000, nr. 2.859 złr. 400, nr. 3.889 złr 400.

= **Redakcja Gorzelnika** zawiadamia swych prenumeratorów, że jeszcze w tym miesiącu w osobnej odbitce roześle im rządowy projekt nowej ustawy o opodatkowaniu wódki. W tym samym numerze *Gorzelnika* znajdujemy list p. J. Ciastonia, fachowego gorzelnika, występujący przeciw listowi p. Wdówki, zamieszczonemu w Nr. 26 naszego pisma. P. Ciastoń staje stanowczo po stronie p. L. N. z Głębokiej, a przeciw p. Wdówce i między innemi pisze co następuje.

„Żałuję mocno, że szanowny przeciwnik systemu ryczałtowego nie raczył nam tych strat wykazać cyframi (jakie pociąga za sobą system ryczałtowy), a dziwić mi się wypada, że „fachowiec", który przez 25 lat posiada zaufanie swego właściciela, przez tyleż lat naraża go na straty, skoro ma możność od dawna prowadzić fermentację długą z zegarem. Wszak zrobiwszy u WP. Milewskiego w Piekarach udałe doświadczenie, należało go co prędzej u siebie zużytkować, tem prędzej, gdy koszta nie są tak znaczne."

= **Podwyższenie cła zbożowego we Włoszech.** Rząd włoski zupełnie niespodzianie rozporządzenia podniósł dnia 9 bm. cło od zboża z trzech na pięć lirów i rozporządzenie to tego samego dnia weszło w życie. Cła zbożowe nie są objęte we Włoszech żadnym traktatem handlowym i rządowi idzie tylko o podwyższenie cła w jeneralnej taryfie cłowej, do czego ma upoważnienie od parlamentu.

Podwyższenie cła zbożowego we Włoszech da się silnie odczuć na targach austrjackich. Eksport zboża do Włoch był u nas w ostatnich czasach dość znaczny, i zdaje się, że we Włoszech przewidywano podwyższenie cła, bo przed 9 bm. porobiono większe zapasy. Na każdy wypadek wyższe cło od zboża we Włoszech dotyka silnie nasz eksport, a to tem więcej że konkurencja rosyjska przez nagły spadek rubla została podniesioną.

= **Produkcja i sprzedaż soli.** — W miesiącu listopadzie r. z. wynosiła produkcja soli w Galicji 116.510 centn. metr., sprzedaż zaś 113 460 centn. metr. W tym samym miesiącu 1886 wynosiła produkcja 96.808 centn. metr., sprzedaż zaś 109.764 centn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu listopadzie 1887 wyprodukowano o 19.702 centn. m. więcej; sprzedano zaś o 3696 centn. metr. więcej, niż w tym samym miesiącu 1886.

= **W cukrowni** w Sędziszowie (pow. rzeszowski) oznajmiono do opodatkowania 61.865 10 centn. metr. buraków surowych.

= **Wyrób wódki w Galicji.** W miesiącu listopadzie r. 1887, w 552 gorzelniach wywarzono ogółem 4,663.321 opodatkowanych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie skarbowym tarnopolskim 112, w których wywarzono 1,161.751½ opodatkowanych stopni alkoholu. następnie w brodzkim 90 (839 272), rzeszowskim 63 (387.419½), przemyskim 57 (545.950½), sanockim 42 (216.354), tarnowskim 42 (242.454½), kołomyjskim 40 (443.278½), krakowskim 30 (164 085½), stanisławowskim 29 (315 943½), lwowskim 22 (185 542½), samborskim 17 (120 845) nowosądeckim 8 (40.423½).

= **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu listopadzie r. 1887 ogółem było w ruchu 169 browarów galicyjskich, w których wywarzono 61.948 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 26, było w ruchu w powiecie skarbowym rzeszowskim, w których wywarzono 4867 hekt. piwa; następnie w brodzkim i przemyskim po 23 w pierwszym powiecie wywarzono 5912 hektolitrów piwa, a w drugim 5322 hekt, w tarnopolskim 17 (5975 hekt.,) w sanockim 12 (3068 h kt.,) w krakowskim i stanisławowskim po 11 w pierwszym 5213, a w drugim 3943 hekt. w nowosądeckim 10 (2674 hekt.) w lwowskim 9 (2790 hekt.) w tarnowskim 8 (6434 hekt.,) w samborskim 7 (2724 hekt.,) w mieście Lwowie 5 (8140 hekt.,) w powiecie skarbowym kołomyjskim 4 (1158 h k.,), w mieście Krakowie 3, gdzie 3724 hektolitrów piwa wywarzono.

Wiedeń 15 lutego.

(*Z.*) Z prawdę brak już materjału do sprawozdania o stanie tutejszej giełdy, bo im dłużej trwa niepewność sytuacji politycznej tem mocniej znikają ostatnie resztki obrotu giełdowego. Finansiści i spekulanci schodzą się wprawdzie bardzo regularnie na giełdzie ale całem zajęciem ich jest pogadanka o bieżących kwestjach politycznych; na transakcje nie ma zgoła czasu. Ta cisza i bezczynność musi sprowadzić w następstwie mdłe i niechętne usposobienie — a dziś specjalnie nastrój był tem gorszy, że ten i ów głos dziennikarski swemi niepokojącemi wywodami powiększył jeszcze bardziej panującą trwogę.

Nordd. Allg. Ztg. prawi znowu o złych sąsiadach i gwałtownej kuracji; nowy kredyt 111-miljonowy na cele budowy kolei strategicznych nie był także zdolny do tego, aby giełdę wypchnąć z jej rezerwowego stanowiska i rzucić w ramiona tendencji zwyżkowej. Z drugiej strony *Pesti Naplo* donosi o niedalekiem zwołaniu delegacyj wspólnych — a chociaż nikt tej wiadomości zbyt mocno nie wierzy, to równocześnie także nikt w niej nie widzi bodźca do podjęcia dobrej myśli. Jedyna nadzieja, na jaką sfery mniej pesymistycznie usposobione liczyły i ta t. j. giełda berlińska nie dopisała dziś także; i tam podobnie jak tu niezdecydowana przeważa tendencja o całą nowością targu berlińskiego jest dalszy spadek rubla. Jaki rezultat ostateczny tego stanu domyślić się łatwo:

Notowano:

Kredyty austrjackie 269·20, węgierskie 271 50, anglobanki 100 —, unjony 190·—, bank vereiny 82 25, laenderbanki 204·50, ludwiki 191·50, czerniowieckie 207·60, renta wspólna 77 90, srebrna 79 25, złota austrjacka 108 65, papierowa 5% 92 95, złota węgierska 96·30, papierowa 5% 83 —, rubel 1 07½

Ostatnie wiadomości.

Północna agencja telegraficzna donosi:

„W uzupełnieniu ukazu z d. 27 sierpnia 1885, zabraniającego osobom polskiego pochodzenia dzierżawić ziemię w zachodnich gubernjach, (to znaczy na Litwie i Wołyniu) postanowiono:

Osoby z byłej polskiej szlachty i mieszczanie katolickiego wyznania, wpisani w poczet włościan po wydaniu wspomnionego ukazu z d. 27 sierpnia 1885 r., dopuszczani być mogą do dzierżawienia skarbowych gruntów w zachodnich gubernjach, nie inaczej wszakże, jak za złożeniem świadectw miejscowych gubernatorów, że wymienieni rzeczywiście zajmują się rolnictwem.

Z kolei Karola Ludwika donoszą nam. Z powodu ponownej zamieci śnieżnej, powstałej dzisiejszej nocy między Krasnem i Podwołoczyskami, został ruch wszelkich pociągów na tejże przestrzeni z dniem 17 b m. wstrzymany.

Na linji głównej tejże kolei będą przeto pociągi kursowały tylko między Krakowem, Lwowem i Brodami.

Na kolejach lokalnych Jarosławsko - Sokalskiej i Dębicko-Rozwadowskiej odbywać się będzie ruch wszelkich pociągów normalnie.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 lutego. (Z Izby deputowanych) Hr. Taaffe wnosi dodatkowe żądanie w kwocie 16 500 zł. do budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych, w celu urządzenia technicznego departamentu ubezpieczeń z powodu ubezpieczenia robotników na wypadek kalectwa.

Herbst i towarzysze interpelują ministra handlu, czy zamyśla jak najprędzej zarządzić konieczne roboty przedwstępne, ażeby módz zdecydować się w jakiej mierze przedsięwziąć się mają redukcje taryf, a w szczególności taryf od węgli dla kolei północnej.

Steinwender stawia wniosek zmniejszenia podatku konsumcyjnego od wina, moszczu itd.

Na zapytanie Plenera, oświadcza przewodniczący komisji legitymacyjnej, iż nie chce on w komisji przesądzać kwestji, czy względem wyboru Borelliego należy zdać sprawozdanie, chociaż tenże swój mandat złożył; jeżeli jednakowoż który z członków komisji postawi wniosek zajęcia się tą sprawą, to on nie będzie miał nic przeciwko temu.

Smolka oświadcza, iż postawi sprawozdanie o weryfikacji wyboru Auspitza na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń.

Następuje pierwsze czytanie projektu ustawy o stosunku władz akademickich do stowarzyszeń studenckich. Wielu mówców przemawiało *pro* i *contra.*

W ciągu dyskusji zabiera głos minister oświaty Gautsch, oświadczając, iż ceni wolność akademicką, lecz ta nie powinna się objawiać w jątrzeniu i płaskich wybrykach, ale w rozwoju samodzielności i przyswajaniu sobie wiadomości Dalekim jest minister od zabijania życia politycznego wśród studentów, a twierdzenie jakoby prowadzono walkę przeciw niemieckiemu duchowi w uniwersytetach jest zupełnie nieuzasadnione. Minister zaleca ustawę, która przyniesie korzyść młodzieży i państwu.

Wniosek o zamknięcie dyskusji odrzucono 105 głosami przeciw 96. Na tem przerwano posiedzenie. Dalszy ciąg posiedzenia w piątek.

Gap 16 lutego. Flourens powiedział wczoraj w dalszym ciągu, iż Francja pragnie postępu demokracji. Postęp ten może się tylko urzeczywistnić w czasie pokoju. Wzmocnienie Rzeczypospolitej francuskiej jest najlepszą rękojmią poprawienia się stosunków naszego państwa do innych narodów.

Londyn 16 lutego *Standard* zaznacza, iż Anglja musi się trzymać względem Bułgarji ścisłej interpretacji traktatu berlińskiego. Gdyby Rosja podjęła nowe dyplomatyczne kroki, to traktat berliński użycza przyjaciołom Bułgarji dostatecznego usprawiedliwienia do sprzeciwienia się ofiarowaniu wolności Bułgarji carowi lub emisarjuszom cara.

Sofja 17 lutego. Doniesienie biura **R e u t e r a**. Pogłoski o rzekomej mobilizacji armji bułgarskiej są zupełnie bezpodstawne.

Paryż 17 lutego. Wczoraj rozpoczęto są dową rozprawę przeciw Wilsonowi. Akt oskarżenia zarzuca Wilsonowi współwinę w zbrodni oszustwa, popełnionej na tych osobach, które starały się o otrzymanie orderów.

Berlin 17 lutego. *Reichsanzeiger* ogłasza biuletyn lekarski z San Remo:

16 lutego godzina 10½ przed południem W ostatnich 14 godzinach nie zaszła żadna zmiana w stanie zdrowia księcia następcy tronu

Massawa 17 lutego. Rozeszła się uporczywa pogłoska, iż przyszło do krwawej potyczki między Abisyńczykami a Sudańczykami. Sudańczycy mieli już nawet wkroczyć w głąb Abisynji. Pogłoskę tę uważają tu za prawdziwą.

Budapeszt 17 lutego. Izba posłów zawotowała budżet obrony krajowej bez zmiany. Minister Fejervary miał długą mowę, w której nader skutecznie odpierał zarzuty opozycji; oświadczył, że wszystkie ludy monarchji spoglądają z dumą i z zaufaniem na armję, ponieważ są przekonane, iż armja z wszelkiem poświęceniem i z pomyślnym rezultatem bronić będzie przy każdej sposobności interesów monarchji. (Żywe oklaski).

Paryż 17 lutego. W Izbie rozeszła się pogłoska, iż Tirard zamierza się podać do dymisji, ponieważ Izba uwzględniła poprawkę Soubeyran'a. Jak w ostatniej chwili donoszą, Tirard oczekuje w tym względzie odpowiedniej uchwały komisji budżetowej.

Madryt 17 lutego. W Izbie oświadczył Sagasta, że przeciw ekskrólowej Izabelli i przeciw księciu Montpensier nie wydał był żadnych rozporządzeń, jedynie poufnie dał pewne rady księciu, a do tego miał on w imieniu rządu wszelkie prawo.

Petersburg 17 lutego. *Birżewyja Wied.* donoszą: Minister Wyszniehradzki przedłożył Radzie państwa projekt dotyczący wprowadzenia dowolnego używania waluty metalowej, jako krok przygotowawczy do skonsolidowania rosyjskiego obrotu pieniężnego.

Wypełniając przeszłoroczną uchwałę rady wojennej, zarządził minister wojny w ogłoszonym dzisiaj rozkazie do armji, iż do 73 bataljonów rezerwy, stojących w europejskiej Rosji, dodaje się do każdego po jednym podpułkowniku.

Londyn 17 lutego. W Izbie niższej oświadczył Fergusson ponownie, że teraz niepodobna przedłożyć sprawozdania o wymianie not między państwami o obecnej sytuacji europejskiej. Sprawozdania o mowie admirała Herwetta w Genui wypowiedzianej Fergusson nie czytał i nie może wierzyć nieautentycznym sprawozdaniom dziennikarskim.

Labouchere zapowiada, że z powodu niezadawalniającej odpowiedzi Fergussona postawi poprawkę do adresu, oświadczającą, że Izba powinna być zawiadomiona o pomocy, jaką Anglja przyrzekła może Włochom na wypadek wojny z Francją.

Izba gmin przyjęła wniosek Churchilla, akceptowany przez rząd, o wybranie komisji do zbadania administracji miejskiego urzędu budowniczego i nieprawidłowości jakie w nim zajść miały.

San Remo 17 lutego. Biuletyn z d. 16 b. m. godz. 10 min. 30 w nocy opiewa: „Stan następcy tronu ku wieczorowi polepszył się." Dziś wstał książę z łóżka, jadł z dobrym apetytem. Wyjazd Mackenziego został ponownie odroczony do soboty lub niedzieli.

Paryż 17 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Debata budżetowa. Izba odrzuca 296 głosami przeciw 182 poprawkę Dreyfusa żądającą aby urząd generalnych płatniczych zastąpiono przez bank francuski, a natomiast poprawkę Soubeyrana żądającą zmniejszenia długu bieżącego o 3 miljony franków, a to jakkolwiek prezes ministrów p. Tirard gorąco występował przeciw tej poprawce, przyjęła.

Gaulois donosi, że Bismark w rozmowie z ambasadorem francuskim, mianej jeszcze w roku 1880, proponował utworzenie aljansu Niemiec, Austrji i Francji na tej podstawie, iż europejska Turcja przypadłaby Austrji, Niemcom i Francji z wykluczeniem Anglji i Rosji. W rozmowie tej dał nawet kanclerz lekko do zrozumienia, iż zwróciłby Francji Alzację i Lotaryngię.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
dnia 17 lutego 1888.

Hotel Angielski: T. Bogdanowicz z Leszczawy górnej. K. Wysocki z Ostoburza. K. Barański z Radłowiec. M. Bielikowicz z Krakowa. K. Zieliński z Wasylówki.

Z zbożowych targów

17 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.25—6 90	6.——6.70	6 ——6 50	6 20—6.75
Żyto	4.5 — 4.9	4.25—4.5	4. ——4 45	4.25—4.70
Jęczmień	4.——5.5	4.——5 —	3.75—4.20	4.3 —5.65
Owies	4.60—4.9	4 30—4 60	4.——4 30	3.50—3 85
Groch	4.— 9.50	4.——9 —	4.— 9.—	4.— 9.5
Wyka	4.— 4.60	3.85 —4.5	3 75—4 3	4 10—4.80
Rzepak	9.20 10.—	9.— 10 —	9 — 9·7	0. —10.50
Lnianka	——.—	—— ——	—— —	—.—.—
Konic. czer.	28 —42·—	30 —44 —	24 —.40—	2 —38.—
Konic. biała	40.—48 —	25 —40.—	30.—45 .—	33.—45.—
Konic. szwed	—.——.	————.—	—.—.—.—	—.— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—40 nominalnie.
Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 17 lutego Pszenica od 7·40 do 7 80 Żyto od 6 10 do 6 41 Okowita 27.25— do —·—. **Berlin** 17 lutego Pszenica 167 — do 170 — Żyto 117·— do 120·50 Okowita 98 80 do 99 50 **Peszt** 17 lutego. Pszenica 7 40 do 7 60 Żyto 6 10 do 6 20 Okowita 24 75 do —·—

Lwów Z Izby handlowej. 17 lutego 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	196 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	— —	211 50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 50	98 —
„ „ „ 5 „ prem.	100 —	101 25
Banku krajowego 4½% w, a.	90 75	92 25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 50	101 —
„ „ „ 4 „ „ „	— —	91 50
„ „ „ 4½% „ „	92 75	93 75

2. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	43 —

3. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 —	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a I em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	89 50	91 —

18)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

„Nareszcie pewnego dnia, jeden z naszych kolegów porucznik, wygrał znaczną sumę. W owej epoce okręta rządowe nie były tak wielkie jak dziś i oficerowie nie otrzymywali tak wygodnego pomieszczenia. W jednej kajucie znajdowało się nas co najmniej dziesięciu. Porucznik ów znużony nocą bezsennie spędzoną przy kartach, rzucił się w ubraniu na swój hamak. Mundur miał rozpięty i widziałem jak przed położeniem się wkładał w boczną kieszeń pugilares wypakowany banknotami.

„W godzinę, gdy sądziłem, że już spi w najlepsze, podniosłem się ciehutko i zbliżywszy do niego na palcach, ostrożnie wyciągnąłem mu pugilares z kieszeni. Miałem się już cofnąć z temi skradzionemi pieniędzmi, aż nagle porucznik, który wcale nie spał, wyskoczył z hamaka i pochwyciwszy mnie za kołnierz, zaczął głośno przywoływać:

— Panowie, — krzyczał, — nie pomyliliśmy się. Pan Ponsat jest rzeczywiście złodziejem!

„Ktoś widział gdy podniosłem z pod stołu złote monety, śledzono mnie i ten pugilares umyślnie porucznik jako pokusę tak widocznie a niedbale wsunął do kieszeni. Dałem się złapać w zastawione sidła.

„Do portu mieliśmy zawinąć dopiero za trzy miesiące. Możesz sobie wyobrazić jakie było moje życie przez cały ten przeciąg czasu. Wprawdzie nie oskarżono mnie przed zwierzchnością i nie poniosłem żadnej urzędowej kary, lecz musiałem znosić pogardę towarzyszy, którzy mnie odepchnęli nie szczędząc najsroższych zniewag i upokorzeń, nie wyrzekałem przecież, była to bowiem kara zasłużona.

„Dopiero po przybyciu do Francji, sprawę całą wyjawiono bezpośredniemu naszemu zwierzchnikowi. Wypędzonno mnie z marynarki.

„Wówczas to zmieniwszy nazwisko, zabrałem się do ciężkiej pracy i przyjąłem obowiązek prostego majtka na statku kupieckim.

„Moje jednak wiadomości w zakresie nauki, dobre sprawowanie niezadługo podniosły mnie z szeregów służby podwładnej na wyższy stopień. Wkrótkim czasie zostałem kapitanem okrętu, dorobiłem się niewielkiego majątku i ożeniłem się.

„Z żoną, jak wiesz, niedługo żyłem, umarła w kilka dni po urodzeniu naszego syna. Otóż o tego to syna idzie mi w tej chwili.

„Powiedziałem ci, że zmieniłem nazwisko: nazywałem się Ludwik Ponsat, przybrałem miano Mérentier. Dotąd układało się wszystko łatwo.

„Lecz teraz za kilka miesięcy, syn mój ma wejść do szkoły Saint-Cyr. W dokumentach jakie musi złożyć, okaże się, iż nie ma prawa używać nazwiska Mérentier. Zmuszą go do nazywania się Ponsat, jak się zwał jego ojciec. Pomyśl, wśród jego towarzyszy może się znaleść syn którego z moich dawnych znajomych... świadków mego przewinienia! Wyobraź sobie tę rzecz straszną, gdybym się musiał rumienić przed własnem dzieckiem wyznając mu, iż niegdyś zhańbiłem to imię, które on nosi!...

„Wiedziałem, że ojca twego łączyły stosunki zażyłości z obecnym kanclerzem państwa. Sądziłem, że za jego pośrednictwem uda mi się wyrobić sobie zmianę nazwiska, lecz nie śmiejąc mu uczynić osobiście tego bolesnego wyznania, przesłałem mu je listownie.

„Otóż moje dziecko, ten list zawierający świadectwo, dostał się widocznie w ręce morderców twojego ojca.. i dziś zamierzają oni uczynić sobie z niego broń przeciwko mnie... Słuchaj..

Ludwik Mérentier wyjął z pugilaresu brudny, zatłuszczony kawałek papieru.

„Po powrocie z Rosji, znalazłem to na mojem biurku.

I zaczął czytać:

„Panie!

„Jeżeli nie chcesz, aby syn twój dowiedział się, iż jesteś łotr, który okradał swoje kolegi za co cię wypędzono z marynarki, to musisz zapłacić sto tysięcy franków.

„Jeżeli zgadzasz się na zapłacenie tej sumy, to napisz list pod adresem pana Gustawa, donoszący w jaki sposób można odebrać tych pieniędzy i list ten złóż do rąk pana Jorre kupca winnego przy ulicy Polonceau. Nie usiłuj mnie także łapać, bo synalek twój dowiedziałby się natychmiast jakiego ma ojca łajdaka. Gustaw.“

— Ależ tak, to rzecz zupełnie jasna! — wykrzyknęła Janina, wielce wzruszona. — — Człowiek, który to pisał, znalazł tajemnicę pana w pugilaresie mego ojca. Ten człowiek to morderca mego ojca.

— Niewątpliwie, pojmujesz jednak moje dziecko, jak przezornie, jak ostrożnie należy działać, bo przecież w tej chwili to mój honor składam w twoje ręce.

— Tak, ten nikczemnik ma niezawodnie wspólników, — rzekła Janina po namyśle. — I gdyby próbowano go ująć... pomści się. A jakaż byłaby to zemsta, Boże wielki!

— Oto wszystko co ci miałem powiedzieć, — odezwał się Ludwik Mérentier, głęboko westchnąwszy, jak gdyby się pozbył wielkiego ciężaru, który go przygniatał. — Upoważniam cię do wyjawienia tego faktu człowiekowi posiadającemu w tej sprawie twe zaufanie. Trzeba mu tu będzie rozwinąć całą swą zręczność i zasoby inteligencji, aby się dobrze wywiązać z tego nader trudnego zadania.

— Ach! panie, jakże jesteś dobrym i jak wielką oddałeś mi przysługę! — Zawołała Janina, pojmując całą ważność podobnego odkrycia.

— Teraz więc żegnam cię moje dziecko, czy chcesz mnie ucałować?

— O! z całego serca! — odparła Janina, rzucając się starcowi na szyję. — I pragnę ci wyrazić, jak cię stary przyjacielu kocham i jak wysoko szacuję!

Mérentier z rozrzewnieniem uścisnął Janinę i wyszedł, otrzymawszy od niej przyrzeczenie, iż zawiadomi go bezzwłocznie o każdem ważniejszem wydarzeniu w tej sprawie.

VIII.

W dnie pogodne, Janina zwykle wyprowadzała Jurka na parogodzinną przechadzkę po bulwarach zewnętrznych miasta.

W kilka dni po odwiedzinach Ludwika Mérentier, powracała z braciszkiem z takiej wycieczki, gdy chłopiec ujrzał prawie naprzeciwko cyrku Fernando, liczne zbiegowisko ludzi ciekawie się czemuś przypatrujących. Równocześnie odezwały się też piskliwe tony katarynki, oznajmiając, iż było to prawdopodobnie przedstawienie pospolitych kuglarzy popisujących się ze swą zręcznością na otwartem powietrzu w dalszych zwykle dzielnicach stolicy.

Jurek chciał koniecznie widzieć kuglarzy i Janina uległa naleganiom dziecka, aczkolwiek tego rodzaju widowiska nie zbyt do jej upodobań przypadały.

Była to rzeczywiście para kuglarzy: mężczyzna i kobieta, oboje dosyć już podeszłego wieku. Mężczyzna miał długą siwą brodę i białe włosy okalające łysinę. Stał pośrodku otaczających go, na starym, podartym dywaniku, przy nim leżały rozmaitej wielkości ciężary i żelazne kule.

Ubrany był w łatane trykoty, które z powodu wielokrotnego prania straciły już swą sprężystość i wisiały teraz na nim jak łachman za obszerny na jego wychudłą postać. Kolana uginały się pod nim jak u starego wyczerpanego z sił konia, a czarne ręce z nabrzmiałemi żyłami trzęsły się bezustannie.

Kobieta siedziała na drewnianym zydlu obok katarynki, której korbą kręcił kilkoletni dzieciak. Czarne siwiejące jej włosy przewiązywała jaskrawa wstążka naszyta złotemi cekinami. Nędzna bluza z szerokiemi rękawami obciśniętemi przy ręku, czerwona spodnica i białe niegdyś trykoty stanowiły jej strój. Plecy miała przygarbione jak gdyby je pochylał zbyt wielki ciężar nędzy, twarz poorana zmarszczkami, spalona od słońca, na której zdawało się deszcz powyżłabiał głębokie bruzdy, miała znękany i smutny wyraz.

Mężczyzna skinął na malca aby przestał grać i zaczął przemowę:

— Panowie i panie, — mówił głosem piskliwym, — będziecie patrzeli na widowisko nadzwyczajne, jakiego nikt inny w Paryżu nie byłby dać w stanie. Idziecie do cyrku Frankoni, do cyrku Bouthors (biedaczysko starowina wymieniał jeszcze ów cyrk) płacicie po trzy franki, a jednak nie ujrzycie tam czegoś tak zdumiewającego, tak cudownego, tak niezwykłego jak to co my wam tu za kilka chwil okażemy.

„Ta dama oto (tu wskazał na swą towarzyszkę), która za okazywane przez siebie sztuki odbierała poklaski od wszystkich monarchów europejskich, dama ta, nie lęka się współzawodnictwa. Słusznie otrzymała miano królowej sztukmistrzów. Córka sławnego siłacza i matki posiadającej plastyczną piękność bogini, obdarzona jest siłą niepospolitą. Zobaczycie jak przerzucać będzie niby lekkie piłeczki ciężary, które najsilniejszy z pomiędzy was zaledwo zdołałby poruszyć.

„Tak łaskawe panie, ciężary mające dwadzieścia, sto, sto pięćdziesiąt kilo, nie obarczają więcej jej potężnej prawicy, jak te parasolki, któremi osłaniacie wasze głowy od skwarnych promieni słońca. (Mróz był potężny i biedaczysko trząsł się w swym nędznym trykocie, ale nie chciał zmieniać raz wyuczonej przemowy.) Zbliżcie się panie i panowie. Odezwą się dźwięki muzyki, a wy obdarzycie uznaniem waszem panią Letycję, królowę sztukmistrzów.

„Nie żądamy od was srebrnych sztuk monety. Nie będziecie płacić po dwa i trzy franki jak tu naprzeciwko (ukazywał cyrk Fernando). Pójdziecie za popędem wrodzonej waszej wspaniałomyślności, a skoro tylko złożycie na dywaniku dziesięć soldów, pani Letycja rozpocznie przedstawienie. Zatem panowie, dziesięć soldów! Dziesięć soldów tylko!“

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.